Nr. 167. Lwów — Piątek dnia 24 Lipca. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h, w Niemczech 3 „ — „, w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h, na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 10 h, tłustym garmondem „ 6 h, koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Krystyny P. — Eufemii, Olgi. Jutro: św. Jakóba Ap. — Proklusa.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 4 m. 30, Zachód „ „ 7 m. 38. Długość dnia godzin 15 minut 8. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Czas odnowić przedpłatę!

Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Papabili.

Kandydatów do tyary — kandydatów w powszechnie przyjętem znaczeniu tego wyrazu — nie ma i być nie może: nikt z kardynałów nie zaleca siebie ani jawnie, ani poufnie, nie rozwija żadnego programu, nie wygłasza kandydackiej mowy. Rozum, charakter, cała przeszłość, to są jedyne czynniki, uwzględniane przez każdego kardynała, gdy zamknięty w swej celi rozważa w skupieniu ducha, kto powinien zostać Głową Kościoła. Rzecz bardzo naturalna, że przy takiem rozważaniu są także uwzględniane okoliczności, które można nazwać zewnętrznemi. Są to takie kwestye, jak położenie Kościoła w świecie, jak stosunki dyplomatyczne i stanowisko względem nich każdego kardynała, jak wreszcie zadania, które w danym czasie czekają Stolicę Apostolską. Kardynałowie wybornie się znają wzajemnie, a są tak wytrawni, myślący, rozważni, że pozyskiwanie ich, czyli to, co się pospolicie nazywa agitacyą, miejsca i powodzenia mieć nie może. Niemniej jednak zawsze są „papabili“, to jest ci kardynałowie, na których opinia publiczna wskazuje, jako na możliwych wybrańców konklawe. Gdyby to wskazywanie było następstwem zwykłej ludzkiej skłonności do zgadywania, to nie miałoby ono żadnego znaczenia. Lecz jest ono wyrazem życzeń, aby znany z czegoś kardynał zasiadł na Stolicy Piotrowej, albo obaw, żeby nie zasiadł ten, który jest znany z czegoś innego. Dlatego w tych domysłach odbijają się jak w zwierciadle prądy społeczne i życzenia różnych sfer, a z tego powodu ułożona przez niepowołanych, bo przez świeckich polityków, lista „papabili“ jest zawsze pouczająca. Dlatego ją tu przedstawiamy.

Dość długa kilka dni temu, zawiera ona teraz tylko kilka nazwisk. Xięża kardynałowie Serafin Vannutelli, Gotti i Agliardi zajmują pierwsze miejsce, może dlatego, że są politykom bardzo mało znani, nikomu się nie narazili w świecie cywilnym, a nadto może jeszcze dlatego, że x. Vannutelli przypomina usposobieniem Piusa IX, x. Gotti, surowy zakonnik, pochodzący z robotniczej rodziny genueńskiej, był podobno kiedyś wskazany przez Leona XIII słowami: „Ecco il mio successore!“—otóż mój następca, a x. Agliardi uchodzi za wielkiego zwolennika chrześcijańskiego socyalizmu. Tych trzech zaleca opinia demokratyczna, ona radaby jednego z nich widzieć na Stolicy, gdyż — jej zdaniem, oniby zdemokratyzowali Kościół, a to w ustach tych sfer znaczy, że nie dopuszczaliby kleru do życia politycznego i społecznego, zamknęliby go w zakrystyi. Oczywiście, byliby się pod tym względem omylili, lecz w każdym razie pokazują, czego pragną. Z tych samych powodów stawiają te sfery na liście „papabili“ także kardynała dal'Sarto, patryarchę weneckiego, jako syna chłopa z rzymskiej Kampanii i jako dostojnika, który w Wenecyi troskliwie się usuwał od wszelkich spraw niekościelnych. Dzienniki demokratyczne we wszystkich krajach uważają tych kardynałów za najstosowniejszych do tyary. Jednak x. Vannutelli jest głuchy, x. Gotti zupełnie podobno nie zna spraw politycznych, lecz się poświęcał tylko zakonnym, x. Agliardiego mało znają w Rzymie, a x. dal Sarto podobno oświadczył, że nie przyjąłby wyboru, gdyż na swem patryarszem stanowisku już się przekonał, że nie może podołać ogromowi spraw.

Zaraz potem na liście „papabili“ stoją dwa nazwiska, wymawiane przez masonów i wszystkich tak zwanych wolnomyślnych z trwogą. Są to nazwiska kardynałów bardzo wybitnych, czerstwych, energicznych, mądrych dyplomatów, a do tego arystokratów z pochodzenia. Jednym z nich jest X. Rampolla, dotychczasowy sekretarz stanu, powiernik politycznych myśli Leona XIII, drugim zaś — X. Oreglia. Jak on uchodzi za przyjaciela trójprzymierza i zasad monarchicznych, tak znowu o X. Rampolli mówią, że bardzo sprzyja dwójprzymierzu i że cała pobłażliwość Leona XIII dla republikańskich rządów we Francyi, to jego sprawa. Więc o to pytanie: kto zwycięży: przyjaciel trójprzymierza, czy podwójnego sojuszu? Masoni w swych dziennikach dają pierwszeństwo X. Rampolli, lecz mają mu jednak do zarzucenia jego wybitną życzliwość dla OO. Jezuitów. Cenić tych — jak Voltaire powiedział — „grenadyerów Kościoła“, to w oczach bezwyznaniowych sekt taka wada, która maże wszystkie zalety.

„Wiecznie to samo!“ — rzekł o historyi pessymista Schopenhauer, utrzymując, że w dziejach wszystko się powtarza, a więc że rozwój, postęp, udoskonalenie ludzkości są złudzeniem. Walka z zakonami, niechęć do OO. Jezuitów, objawiająca się przy każdej zgoła sposobności dążność do usunięcia Kościoła od wszelkiego wpływu na życie polityczne i społeczne, a to dlatego, aby przewrócić porządek państwowy, intrygi robione w tym celu: — wszystko dziś przypomina drugą połowę 18 stulecia i daje pozory prawdy paradoksowi Schopenhauera. Portugalski minister Pombal, który przeprowadził pierwszą walkę z Kościołem, hiszpański minister d'Aranda, który wypędził OO. Jezuitów z Hiszpanii, „największy Niemiec“ Bismark, „największy republikanin“ Gambetta — wszyscy oni byli agentami masoneryi, jak dziś jej agentem Combes. Kiedy w r. 1764-ym francuski minister Choiseul kazał podrobić list jenerała OO. Jezuitów o tem, że król hiszpański Karol III jest pochodzenia nieprawowitego i dlatego musi być usunięty z tronu i kiedy kazał ów list posłać do rektora Jezuitów w Madrycie niby z Rzymu od jenerała, a jednocześnie dał znać d'Arandzie, że Jezuici spiskują i że d'Aranda powinien zaaresztować listy, które przyjdą do nich z Rzymu, wówczas, gdy to wszystko się stało i gdy za to wypędzono z kraju Jezuitów, zawołał wielki wróg ich Voltaire, że to przecież jest ohydne i że koniec końców można było przecież wysłuchać Jezuitów, zwłaszcza, iż „można się nie dać im usprawiedliwić“. Zupełnie to samo dzieje się teraz. Z krajów romańskich wypędzają zakonników, oskarżając ich o to, czego oni nie robili, i nie wzywając ich nawet do wykazania swej niewinności, a tych dostojników Kościoła, którzy zaznaczyli się ich obroną, przedstawiają przed opinią publiczną jako niegodnych tyary. A jak w wieku 18-tym, królowie wciągnięci do walki z Kościołem, przez osłabienie go, sami niebawem utracili swe trony — co było ostatecznym celem masoneryi — tak i teraz masonerya podkopuje instytucye kościelne, aby następnie przewrócić cały porządek społeczny i państwowy.

Ta dążność bardzo wyraźnie się objawia w artykułach omawiających kandydatów do tyary. Z tego właśnie powodu te artykuły są godne uwagi. Wskazują one, że masonerya czuwa, a choć nie może oddziałać na konklawe, to przynajmniej dobrze usposabia opinię publiczną dla jednych papabili, źle dla innych, aby przygotować szkodliwe dla Kościoła uczucie rozczarowania, jeżeli z konklawe wyjdzie nie ten, kogo ona pragnie.

Korespondencye.

Wiedeń 22 lipca.

(Prowizoryczny zarząd Bośnii i Hercogowiny. Agitacya za zwołaniem Sejmu czeskiego. Kongres katolickich nauczycieli. Zjazd syonistów).

(y). W zarządzie Bośnii i Hercogowiny nastanie teraz stan prowizoryczny, który potrwa zapewne dopóty, dopóki stosunki polityczne na Węgrzech jakoś się nie wyklarują. Odręcznem pismem, ogłoszonem już w dzienniku urzędowym, poruczył Cesarz hr. Gołuchowskiemu tymczasowo aż do dalszego zarządzenia najwyższy zarząd prowincyi okupowanych, tudzież zawiadywanie wspólnem ministerstwem finansów. Tym sposobem odpadają na razie kombinacye co do tego, iż jeden z polityków węgierskich, zwłaszcza p. Hieronymi, zostanie następcą śp. Kallaya.

Z Czech donoszą, że jest tam w toku agitacya, mająca na celu zmusić rząd do zwołania Sejmu czeskiego zaraz po skończeniu żniw. Agitacyę tę prowadzą gorliwie radykalne pisma czeskie prowincyonalne, a znajdują one oddźwięk w szerokich masach wyborców. Spodziewać się też można w najbliższym czasie licznych wieców i rezolucyi w tej sprawie. W ogóle zdaje się, że radykali czescy, którzy niechętni są zwołaniu projektowanej przez rząd czesko-niemieckiej konferencyi ugodowej, pragną koniecznie wymusić zwołanie Sejmu i ewentualnie tam przeprowadzić dyskusyę o ugodzie.

W Lincu zakończył wczoraj swe obrady kongres katolickich nauczycieli ludowych z Austryi, na którym powzięto szereg ważnych uchwał. Jedna z rezolucyi zwraca się przeciw szerzeniu demoralizacyi między młodzieżą szkolną za pomocą plugawych kart korespondencyjnych z widokami i domaga się od rządu, ażeby surowo karał wszystkich, którzy wydają i rozpowszechniają takie nieprzyzwoite karty, do rodziców zaś i wogóle do wszystkich osób starszych zwraca się z prośbą, aby plugawych kart z widokami nie dawali dzieciom i nie posyłali ich przez nie na pocztę. W innej rezolucyi domagają się nauczyciele przyznania Kościołowi większego wpływu na wychowanie dziatwy szkolnej. W tym celu należałoby zmienić odpowiednio ustawę o nadzorze szkolnym. Nadzór nad dziatwą szkolną powinien — zdaniem nauczycieli — ograniczać się nietylko do murów szkoły, ale także do zachowania się dzieci po za szkołą. W szczególności należałoby, o ile możności nadzorować dzieci w drodze z domu do szkoły i ze szkoły do domu. Jako jeden z najpotężniejszych środków podniesienia moralności u dzieci zaznaczono na wiecu to, aby nauczyciele pod każdym względem byli żywym przykładem moralnego prowadzenia się. Wreszcie podniesiono także potrzebę gruntownej kontroli bibliotek nauczycielskich, do których często przemycane bywają radykalne i bezbożne książki, pisma i broszury.

W jednym z trzeciorzędnych hoteli wiedeńskich (Hotel zur Post), odbył się ostatnimi dniami zjazd syonistów austryackich, trzeci z rzędu, pierwszy bowiem odbył się w Ołomuńcu, a drugi w Bielsku. Przybyło 109 delegatów, w tej liczbie 12 kobiet. Delegaci galicyjscy stanowili większość. Ze Lwowa przybył niejaki dr. Pordes, z Krakowa dr. Goldwasser, ze Stanisławowa rabin Braude. Przybyli także delegaci z dalekich krajów, jak np. z Egiptu niejaki Friedmann i z Rosyi inżynier Benjamin.

Delegat bukowiński usprawiedliwiał żydów z Bukowiny, dlaczego tak mało płacą na cele syonistyczne. Oto dlatego, że mają oni dużo emigrantów żydowskich z Rosyi, których muszą wspierać. Corocznie przybywa ich do Czerniowiec około tysiąca. Galicyjscy delegaci poruszyli myśl zorganizowania przy pomocy syonistów całej ludności żydowskiej w Galicyi w ten sposób, aby przy wyborach do parlamentu można postawić własne kandydatury żydowskie podług wskazówek komitetu syonistycznego. Stwierdzili oni przytem, że gminy żydowskie w Galicyi rozporządzają ogromną siłą agitacyjną, ponieważ mają pod swą władzą mnóstwo instytucyi żydowskich, szpitali, bóżnic, bibliotek, liczne a bogate zakłady dobroczynne; wielkie zastępy urzędników tych instytucyi: nauczycieli, rabinów, lekarzy, sekretarzy, bibliotekarzy itd. a to jest znakomity materyał na agitatorów przy wyborach do parlamentu, lecz — zdaniem syonistów — trzeba zorganizować karniej wszystkie te żywioły.

Przedstawiciel Krakowa dał szereg rad i wskazówek, dążących do zdobywania przewodnictwa w gminach przez syonistów.

Dr. Marmorek mówił o potrzebie solidarności i posłuszeństwa dla „rządu“ syońskiego; każdy prawowierny syonista ma obowiązek zwalczania wszelkich „frakcyj“, tworzących się w łonie samych syonistów, gdyż to prowadzi do rozprzężenia jednolitości organizacyi. Żądał też, aby nikt nie pozwolił sobie krytykować „rządu“ syońskiego na nadchodzącym kongresie bazylejskim. Zjazd uchwalił to żądanie. Odtąd wszelka krytyka postępowania „rządu“, czyli „wydziału wykonawczego“, będzie dozwolona jedynie w pismach peryodycznych, a nie na samym kongresie.

Syoniści galicyjscy domagali się, ażeby na ich potrzeby miejscowe przeznaczono połowę pieniędzy, wpływających z Galicyi za „szekele“ (podatek roczny). Zjazd uchwalił, ażeby z pierwszego tysiąca „szekelów“, Galicya zatrzymała 35%, z pozostałych zaś — 50%. Reszta idzie do kasy komitetu austryackiego, który, część zatrzymując dla siebie, oddaje pozostałą sumę „rządowi“ syońskiemu. Postanowiono także, aby każdy syonista płacił po koronie rocznie na rzecz miesięcznika niemieckiego pt. *Syon*. Uchwalono dalej starać się o założenie codziennego pisma niemiecko-syońskiego. W Galicyi urządzone będą: specyalne odczyty o syonizmie, judaizmie i t. d., zorganizowane towarzystwo nauczycieli żydowskich; założone chedery syońskie; wydawana będzie gazeta w duchu narodowo-syońskim dla gimnazyalistów itd.

Co się tyczy syonistów węgierskich, to ci oświadczają, że nie są syonistami dla siebie, lecz dbają tylko o żydów na wschodzie Europy; sami zaś, ponieważ im się dobrze wiedzie na Węgrzech, są wiernymi narodowcami węgierskimi. Wiedeński wydział wykonawczy, czyli rząd syoński z Herzlem na czele, z uznaniem aprobował taki program syonistów węgierskich. Ale wielu syonistom, a szczególnie galicyjskim, nie podoba się taka odrębność programu syonistów węgierskich. Dr. Herzl był obecny na zjeździe, ale nie przemawiał; dopiero na bankiecie po obradach wygłosił mowę w duchu syonistycznym. Cały przebieg obrad zjazdu wskazuje, że oprócz swych cech właściwych, syonizm jest narzędziem krzewienia niemczyzny. Wskazuje nadto ten zjazd, że aspiracye syonizmu sięgają o wiele dalej niż to powszechnie sądzą i że ruch ten jest dla kraju naszego bardzo szkodliwym.

Z sejmu węgierskiego.

(Telegram Przeglądu).

Budapeszt 23 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu prezydent Izby hr. Apponyi oświadczył, że popiera rząd Khuena, ponieważ Khuen idzie w ślady polityki Szella, którego program sanacyi stosunków parlamentarnych uważa mowca za odpowiedni. Atakowanie Khuena z powodu tego, iż był banem chorwackim jest nieuzasadnione, Khuen bowiem w Chorwacyi okazał się zdeklarowanym zwolennikiem jedności państwa węgierskiego. Przechodząc do postulatów narodowych, zauważył Apponyi, że niesłusznym jest zarzut, jakoby on, poseł opozycyjny, odstąpił od żądań narodowych. Stanowiska swego nie zmienił, lecz sądzi, że tylko w miarę da się program narodowy przeprowadzić.

Hr. Apponyi skreślił historyę ostatnich przedłożeń wojskowych i oświadczył, iż szczerem jego przekonaniem jest, że pewne podwyższenie kontyngentu rekruta jest potrzebne. Nowemu przedłożeniu wojskowemu mówca musiałby być stanowczo przeciwny, gdyby nie uwzględniono niektórych żądań narodowych. Mówca oświadczył dalej, iż nie zgadza się z ministrem honwedów Kolosvarym co do zbyt powolnego przenoszenia oficerów węgierskich do Węgier. Hr. Apponyi powołał się na rozporządzenie królewskie w tej sprawie z r. 1868 i wyraził nadzieję, iż rząd postara się, aby je uwzględniono. Tak samo co do nowej procedury wojskowej karnej, mówca jest jej przeciwny z powodu, iż wprowadza język niemiecki jako język rozpraw. Żądać należy, aby językiem rozpraw był węgierski. Natomiast mówca sądzi, iż opozycya niesłusznie przywiązuje zbyt wielką wagę do zniesienia niemieckiego języka służbowego w armii, widząc w nim naruszenie konstytucyi, tak bowiem nie jest. Hr. Apponyi wyraził następnie przekonanie, że żądania narodowe węgierskie prędzej czy później zostaną urzeczywistnione, jednak nie zgadza się z opozycyą co do sposobu walki o nie. Do urzeczywistnienia ideałów narodowych trzeba dążyć stopniowo i powoli.

Nie żądam tego wszystkiego już teraz — mówił hr. Apponyi — gdyż widzę trudności nie do przezwyciężenia. Mimo to postulatów owych nie należy spuszczać z oka, a prędzej czy później zostaną urzeczywistnione. Nie można się nie liczyć z faktami i odrazu chwytać się *ultima ratio*, jak to czyni obstrukcya; mówca w ostrych słowach potępia obstrukcyę jako szkodliwą dla państwa, kraju i narodu. W pierwszym rzędzie trzeba dotrzymać danego słowa.

Hr. Apponyi zaklina opozycyę, aby w interesie kraju i narodu zaniechała niebezpiecznej gry. (Oklaski na prawicy, wrzawa na lewicy, mówca odbiera gratulacye).

Następnie oświadczył poseł Beöthy, że świetna mowa Apponyi'ego nie zachwiała go wcale w jego stanowisku opozycyjnem, poczem obrady odroczono do dziś.

Po zgonie Papieża.

(Telegramy Przeglądu).

Rzym 23 lipca. Zabalsamowanie zwłok papieskich powiodło się zupełnie. Lekarze mieli wiele trudności w tem, żeby zachować zwyczajny wyraz twarzy u zmarłego, a to wskutek nadzwyczajnego wychudnięcia ciała. Lekarze opisali przebieg choroby i wręczyli kardynałowi Rampolli. Opis ten, zapieczętowany, spocznie w archiwum watykańskiem. Kardynał-kamerlengo x. Oreglia przypomniał lekarzom obowiązek zachowania szczegółów w tajemnicy. Mimo to ogólnie sądzą, iż chodzi o pewnego rodzaju tuberkulozę, której się Papież nabawił, przyjmując pielgrzymów. Wstęp do Watykanu bardzo utrudniony. Wczoraj gwardya szlachecka nie chciała nawet wpuścić dra Mazzoniego. Rozporządzenia te będą jeszcze zaostrzone, gdy zwłoki Papieża przeniesione zostaną do kościoła św. Piotra.

Na placu św. Piotra panowało wczoraj wielkie ożywienie. Ogromne tłumy domagały się wstępu do Watykanu dla obejrzenia zwłok Papieża, od 5 godziny jednak po południu nie wpuszczano już nikogo. Penitencyaryusze ubrali zwłoki w szaty pontyfikalne, a o godz. 8mej złożono je w sali tronowej pod baldachimem, stamtąd zaś przeniesiono je do bazyliki w orszaku kardynałów, dygnitarzy, prałatów, xięży, dygnitarzy papieskich. Wnętrzności Papieża wczoraj o godz. 4 po południu złożono w kaplicy św. Wincentego i Anastazego. Biskup z Palermo kardynał Celesia zachorował i prawdopodobnie nie przybędzie do Rzymu na konklawe.

Papież będzie pochowany w szatach pontyfikalnych, w które Go wczoraj popołudniu ubrano. Zwłoki przybrano także paramentami, złotem na czerwonych taśmach haftowanymi. Ręce ma przybrane w białe rękawiczki; na średnim palcu prawej ręki wielki pierścień; na nogach ma czerwone sandały, na głowie srebrną tyarę, w rękach krzyż. Do trumny Oj-

---

16)

O „Dziadach“ Mickiewicza.

Napisał
Szymon Matusiak.

(Ciąg dalszy).

To swoje przewinienie wspomina poeta jeszcze w dziesięć lat później z największą boleścią i piętnuje jako plamę na czole, jako swój wstyd. Na jednej z kibitek, co biegną ku północy (Dziady drezdeńskie. *Noc dziadów)* poznała kobieta dawnego kochanka.

Kobieta.
On!
Guślarz.
Tu jedzie.
Kobieta.
I znowu nazad zawrócił
I tylko raz okiem rzucił,
A, raz tylko — jakie oko!
Guślarz.
Pierś miał zbroczoną posoką,
Bo w tej piersi jest ran wiele:
Straszne cierpi on katusze,
Tysiąc mieczów miał on w ciele,
A wszystkie przeszły aż w duszę.
Śmierć go chyba z ran *uleczy.*
Kobieta.
Któż weń wraził tyle mieczy?
Guślarz.
Narodu nieprzyjaciele.
Kobieta.
Jedną ranę miał *na czole,*
Jedną tylko i niewielką,
Zda się być *czarną kropelką.*
Guślarz.
Ta największe sprawia bole;
Jam ją widział, jam ją zbadał,
Tę ranę *sam sobie zadał.*
Śmierć z niej uleczyć *nie może.*
Kobieta.
Ach ulecz go, wielki Boże!

Śmierć nawet z takiej rany uleczyć nie może, bo i po śmierci zostaje u ludzi jako wstyd i hańba. Taką winę i u ludzi maże się najsnadniej, jeżeli ma się odwagę wyznać ją i napiętnować jako „zbrodnię“ przed Bogiem i ojczyzną, przed ludźmi i samym sobą.

Ponieważ Gustaw samobójstwa nie popełnił i uległ tylko śmierci moralnej, przeto mógł poeta w „Dziadach“ drezdeńskich wprowadzić go znowu jako człowieka żywego (Konrada), a na końcu tychże „Dziadów“, jak to przytoczyliśmy dopieroco, pokazać go znowu jako d u c h a żywego człowieka z ranami na sercu i plamą na czole. Gustaw nie zabił samego siebie, ale tylko samego siebie rozbijał, niszcząc się własną boleścią. Gdy go dzieci nazywają zbójcą, on powiada:

O prawda, moje dziatki, jestto wielki zbójca!
Ale on tylko sam siebie *rozbija...*

Widzimy tedy, że to, co mamy w „Balladzie“, zgadza się najzupełniej z tem, co mamy w poemacie, a to jest najlepszym dowodem, żeśmy tę „Balladę“ należycie zrozumieli, a przez to i znaczenie jej w I-szej części „Dziadów“ i stosunek jej tak do starca, jak i do całego poematu należycie określili. Takie pojmowanie rzeczy zgadza się także ze znaną nam skądinąd prawdziwą historyę miłości Gustawa (Mickiewicza) i z jego charakterem. Poeta mógł wprawdzie (fałszując naturalnie dzieje swej miłości) przedstawić się w poemacie jako samobójcę, a potem (łamiąc wszelkie prawa prawdopodobieństwa) wprowadzać się do tego samego poematu jako człowieka żywego (drezdeńska część „Dziadów“), ale w to nie uwierzymy, dopóki nas kto na podstawie poematu lub innych jakich dowodów o tem nie przekona. Lecz gdyby nawet ktoś zdołał dowieść, choć w to nie wierzymy, że Gustaw życie sobie istotnie odebrał w tem zwyczajnem ludzkiem znaczeniu, to i tak pozostanie prawdą niezbitą i niewzruszoną, że aż do IV-tej części poematu żyje, a jeżeli się pojawia jako duch, to jest to duch człowieka żyjącego, tak jak go sam poeta określił w „Nocy dziadów“.

A może poeta chciał mieć bohatera żyjącym człowiekiem dopiero wtedy, gdy napisał drezdeńską część „Dziadów“ i do nich żyjącego Konrada wprowadził, a chcąc go takim mieć, owo objaśnienie w „Nocy dziadów“ nakreślił? Przypuszczenie to byłoby najzupełniej mylne, gdyż II i IV część „Dziadów“ od czasu wydrukowania ich w Wilnie 1823 nie uległy żadnej zmianie, a one dowodzą, że istotę bohatera pojmował poeta od samego początku tak, jak to wykazaliśmy wyżej, tj. jako człowieka żywego, a jeżeli ten człowiek umiera gdzie lub się rodzi (obiit Gustavus, natus est Conradus), jeżeli się pojawia czyto jako „lekki cień“ (duch człowieka żyjącego — część II-ga „Dziadów“, „Noc dziadów“ w części drezdeńskiej), czy jako upior (duch człowieka moralnie zmarłego — w IV części), to jestto wszystko tylko fikcya.

Ponieważ podług wyobrażeń ludowych upior takim się pojawia, jakim był człowiek, gdy umierał, więc też i z upiorem Gustawa w IV części „Dziadów“ rzecz się tak ma. „Jak zwierz pustyni szukał“, unikając ludzi, więc jest „pustelnikiem“; umarł w szale („...bez duszy padłem — myślałem, że bez duszy... tylko b e z r o z u m u“), więc jest nawpół obłąkanym.

7. *Pierwotny plan „Dziadów“.*

Treść. Część I, II i IV „Dziadów“ posiadamy, części III nie ma. Zdanie o niej dra Chmielowskiego. Na III część przypada wesele Maryli. Przypuszczalna treść części III. Plan i akcya „Dziadów“ kowieńsko-wileńskich.

Część I „Dziadów“, jak to już zaznaczyliśmy wyżej, dowodzi najwymowniej, że nim poeta zasiadł do pisania, plan całego poematu w głównym zarysie, a mianowicie, co miało być w której części, już miał w myśli gotowy.

Jaki był ten plan?

Zrozumienie I części i bohatera poematu ułatwi nam odkrycie tego planu. Z I części „Dziadów“ wynika konsekwentnie, bo mamy tam pochód na dziady, że w II zobaczymy uroczystość dziadów, na której pojawi się Gustaw jako duch człowieka żyjącego. I tak jest rzeczywiście; ale co mogło być w III, której nie mamy?

O pytanie to nie od dzisiaj rozbijają się głowy krytyków, niby o mur. Jak prof. Tretiak i Kallenbach wyobrażają sobie pierwotny plan „Dziadów“, a w nim część III, mówiliśmy już wyżej. Pozostaje dr. Chmielowski. Ten pisze: „Co się miało zawierać w III części „Dziadów“ tego przypuszczalnie nawet oznaczyć niepodobna. Idąc za naturalnym przebiegiem akcyi poematu, wypadłoby mniemać, że widmo, które przy końcu II części tak uparcie śledziło p a s t e r k ę, pójdzie za nią de wioski i mieć z nią będzie rozmowę. Ale jaka mogłaby być treść tej rozmowy? Czyż wszystkiego, co czuje Gustaw, nie wypowiada w IV części? Czyż miał jeszcze jakieś tajemnice zagrobowe, któreby tylko dawnej kochance mógł powierzyć? Myśl krytyczna gubi się wśród różnorodnych przypuszczeń, gdyż nie ma od autora nawet najsłabszej i najdalszej wskazówki. Kwestya ta należy bezwątpienia do najzawilszych, jakie krytyka polska ma do zwalczenia, ale czy autor nie pozostawił do jej rozwiązania „nawet najsłabszej i najdalszej wskazówki“? Za wskazówkę bierzemy oczywiście tak tę, która mówi, czego w III części być nie mogło, jak i tę, z której wynika, co tam niechybnie było.

Otóż nie wolno wcale przypuszczać, żeby duch Gustawa z II części „Dziadów“ poszedł za ukochaną na jakąś nocną schadzkę i prowadził z nią w części III jakieś miłosne rozhowory, bo on dopiero w części IV przemawia, a teraz jest duchem człowieka jeszcze żyjącego i mówić zgoła nie może. Przypuszczenie to odpada tedy nieodwołalnie na podstawie wskazówki samego poety. Również stanowczo wskazuje sam poeta, co było przedmiotem III części „Dziadów“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ca św. włożone będą po jednej sztuce medale, podczas Jego pontyfikatu wybite, ogółem 26 złotych, 26 srebrnych i 26 brązowych.

Dla kardynała Oreglii i mistrza ceremonii Ciglii będą wybite podczas interregnum osobne medale z wizerunkami ich rodzin.

Kardynał-kamerlengo Oreglia na wczorajszem posiedzeniu konsystorza kardynalskiego kazał odczytać wszystkie depesze kondolencyjne i odpowiedzi, jakie na nie wystosowano imieniem kolegium kardynalskiego. Najważniejsi dygnitarze watykańscy otrzymali zatwierdzenie na swoich urzędach. Kongregacya kardynalska postanowiła odbyć konklawe w Watykanie. Przeciwnego wniosku wcale nie było. Zapadła też decyzya kardynałów co do samego konklawe, a jak słychać, urządzenie jego będzie zupełnie takie samo, jak przy ostatniem konklawe. Kardynałowie złożyli przysięgę, że dochowają tajemnicy, a nadto, iż będą bronić praw, prerogatyw i doczesnych dóbr Stolicy papieskiej *„usque ad effusionem sanguinis“* (aż do przelania krwi).

Giornale d'Italia donosi, że testament Papieża własnoręcznie napisany, datowany jest z r. 1901. Papież zapisuje Kościołowi cały swój majątek wraz z darami, otrzymanemi podczas pontyfikatu i oświadcza, że krewnych za życia dostatecznie obdarował. Odczytanie testamentu nastąpi na trzeciem posiedzeniu kardynałów; dotychczas przejrzano tylko szczegóły, dotyczące pogrzebu.

Paryż 23 lipca. Francyę reprezentować będzie na pogrzebie Papieża ambasador francuski przy Watykanie, Nisard. Loubet wysyła jako swych osobistych zastępców dwóch oficerów.

† Książę Adam Sapieha.

We wtorek około południa zmarł w Reichenhall, w Bawaryi, dobrze znany ogółowi polskiemu szczególnie jako prezes wystawy krajowej z r. 1894 — książę Adam Sapieha.

Urodzony dnia 4 grudnia 1828 r. w Warszawie, śp. zmarły był synem śp. Leona Sapiehy-Kodeńskiego, długoletniego, a wielce zasłużonego marszałka Galicyi w latach 1861 do 1875, i śp. Jadwigi z hr. Zamojskich, kobiety niepospolitych zalet umysłu i serca, która całe swoje życie poświęciła niesieniu pomocy bliźnim i była twórczynią lub dobrodziejką istniejących do dziś dnia we Lwowie licznych zakładów humanitarnych i filantropijnych, takich jak Zakład św. Teresy, szpitalik św. Zofii, „Dom pracy“, Towarzystwo im. św. Józefa i innych. Po okiem takich to rodziców upłynęły księciu Adamowi pierwsze lata życia. Nauki szkolne odbywał książę Adam najprzód w gimnazyum we Lwowie, a po ukończeniu jego uczęszczał następnie na uniwersytet w Londynie. Powróciwszy po odbytych tam studyach do kraju, oddał się pracy na roli.

Wybrany w r. 1861 posłem do Sejmu galicyjskiego, zasiadał w nim blisko trzy lata i odznaczył się na tem stanowisku jako bardzo dobry mówca, a wygłaszane przez niego na posiedzeniach sejmowych namiętne mowy o zabarwieniu krańcowo-demokratycznem zjednały mu wówczas miano „czerwonego księcia“, wpływu jednak politycznego książę Adam nie odegrał ani wtedy, ani podczas następnej swojej kadencyi poselskiej w latach od 1868 do 1896 r., choć warunków ku temu miał bardzo wiele.

Tymczasem nadszedł rok 1863, a „czerwony książę“ stanął oczywiście pierwszy w szeregach organizatorów powstania, podniecając rozbudzony ruch rewolucyjny zarówno agitacyą słowną, jak i pismem zapomocą wydawanego pod kierunkiem Zygmunta Kaczkowskiego dziennika politycznego p. t. *Głos*.

Dzięki głównie zabiegom i namiętnej agitacyi księcia Sapiehy, rozszerzono powstanie na Wołyń, Ukrainę i Podole, przeciw czemu gwałtownie występowali rozmaici inni rewolucyoniści nawet bardzo skrajni, jak np. Ziemiałkowski. Ale „czerwony książę“ tak był zahypnotyzowany fantastyczną formułą, iż tak daleko sięgać będą granice odbudowanej Polski, jak daleko poleje się krew polska, że przeforsował w lwowskim komitecie powstańczym zdanie, aby koniecznie wywołać ruchawkę powstańczą w ziemiach południowych dawnej Rzeczypospolitej. Pełen zapału i wiary w powodzenie sprawy powstańczej i chcąc dać przykład z siebie, ruszył sam do obozu i walczył pod Kobylanką i Radziwiłłowem. Po rozbiciu tych rozdziałów przez wojska rosyjskie schronił się wraz z innymi do Galicyi i tu został aresztowany przez władze austryackie.

Wkrótce jednak potem, w lutym r. 1864, zdołał uciec do Rumunii.

O pobycie w Rumunii, nad którą panował wówczas jeden z bojarów mołdawskich książę Kuza, opowiada jeden z apologetów księcia Sapiehy następujące ciekawe szczegóły:

„Po krótkiem wytchnieniu w Jassach przybył książę Adam Sapieha do Bukaresztu. Książę Kuza, przychylnie dla Polaków usposobiony, polecił swemu lekarzowi d-rowi Gluckowi (z Krakowa), zaprosić przybyłego do siebie na mieszkanie, a równocześnie oświadczył gotowość przyjęcia ks. Sapiehy na osobnej audyencyi. W porze południowej powóz dworski zawiózł księcia Adama do rezydencyi, przed którą ustawiona kompania honorowa oddała ekswięźniowi honory wojskowe. Ks. Kuza przyjął wielkiego patryotę naszego u progu sali tronowej i w pół godziny później oddał mu wizytę. Mieszkanie księcia Sapiehy obległy niebawem tłumy publiczności; w westybulu złożono tysiące biletów wizytowych. Wieczorem wydano na cześć ks. Sapiehy wielkie przyjęcie, na które, prócz kolonii polskiej, przybyły wszystkie znaczniejsze rodziny bojarskie, wielu dygnitarzy rumuńskich i wybitnych cudzoziemców. Jawili się też w gali konsulowie: francuski, włoski i angielski. Nazajutrz sześciokonnym pojazdem dworskim, pod eskortą honorową plutonu ułanów, wyjechał książę Sapieha do Galaczu, a następnie na statku francuskim do Konstantynopola...“

Przybywszy drogą na Marsylię do Paryża, „czerwony książę“ usiłował jeszcze stamtąd wpływać na bieg spraw upadającego powstania, a usiłowania swoje zainicyował wydaniem odezwy, w której, jako nowozamianowany komisarz rządu narodowego dla Francyi i Anglii, wzywał do wytrwania w podjętej walce. Usiłowania te atoli nie doprowadziły do żadnego rezultatu.

Wkrótce potem padł książę ofiarą jakiegoś tajemniczego zamachu, wcale nie politycznego, ale wypływającego z jakichś spraw prywatnych. Ktoś go dźgnął sztyletem w pierś, ale na szczęście sztylet ugodził w metalowy porte-cigares i tym sposobem książę wyszedł bez szwanku. Zniechęcony jednak po tym wypadku do Paryża wrócił niebawem do Lwowa i tutaj oddał się pracy na niwie społecznej i ekonomicznej, a to zarówno jako członek kuratoryi Akademii rolniczej w Dublanach, długoletni prezes gal. Towarzystwa gospodarskiego, Związku ochotniczych straży ogniowych i nieistniejącego już Banku kredytowego, jakoteż i jako poseł sejmowy, marszałek Rady powiatowej przemyskiej, a w r. 1894 jako prezez wystawy krajowej. Był on nadto tajnym radzcą, dziedzicznym członkiem Izby panów i kawalerem orderu „Złotego Runa“.

Śp. zmarły zostawił czterech synów: Władysława, Pawła, X. Adama i Jana, oraz dwie córki zamężne: hr. Stadnicką i Żółtowską.

Zwłoki śp. księcia Adama Sapiehy zostaną zabalsamowane i w przeciągu kilku dni sprowadzone do Krasiczyna, gdzie spoczną w grobowcu familijnym.

Na obrzęd pogrzebowy do Krasiczyna wybierają się liczne deputacye z różnych stron kraju, a ponadto uczestniczyć będą w oddaniu ostatniej posługi zmarłemu: namiestnik hr. Potocki i marszałek kraju hr. Badeni.

Celem oddania hołdu pamięci śp. zmarłego, jako długoletniego prezesa, a od lat pięciu prezesa honorowego Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego, zwołał komitet tego Towarzystwa nadzwyczajne posiedzenie na dziś, oraz wysłał wczoraj, zaraz po otrzymaniu wiadomości o zgonie, depeszę kondolencyjną do Reichenhall na ręce ks. Władysława Sapiehy. Takie same depesze wysłali: namiestnik, Wydział krajowy, Tow. kredytowe ziemskie i wiele innych instytucyi.

Zmiany klimatyczne.

Zmienność klimatu — fakt dawno znany — stwierdziły z całą ścisłością obserwacye meteorologiczne w drugiej połowie zeszłego stulecia. W zmienności zjawisk meteorologicznych nic nie znajdziemy zadziwiającego, jeżeli weźmiemy pod uwagę sumę faktów, wywierających wpływ na klimat. Niesłychanie ciekawem jest jednak pytanie, czy w pewnych okresach czasu nie powtarzają się te same zmiany klimatyczne, np. czy jedne i te same zjawiska nie powtarzają się co lat dziesięć lub sto? Obecnie, niestety, nauka nie może jeszcze dać pewnej odpowiedzi na to pytanie, ponieważ obserwacye meteorologiczne zaczęto prowadzić dopiero w XVII wieku, a mniej lub więcej pozytywne dane meteorologiczne posiadamy tylko za ostatnie 150 lat.

Chociaż trudno do tej pory rozstrzygnąć kwestyę powtarzania się zjawisk meteorologicznych w pewnych odstępach czasu, lecz udało się do pewnego stopnia przynajmniej wyjaśnić inne, nie mniej ważne i ciekawe pytanie: w jakim stosunku zmienił się klimat Europy w ciągu czasów historycznych i czy zmienił się na lepsze, czy na gorsze, czy stał się więcej sprzyjającym życiu człowieka i t. p. Wszystkie te kwestye mogą być do pewnego stopnia wyjaśnione, dzięki pamiętnikom, przechowanym z czasów głębokiej starożytności.

Rozmaite stare kroniki, zaznajamiające nas z życiem współczesnem, ubocznie zawierają wiadomości i o stosunkach klimatycznych w rozmaitych epokach. Dowiadujemy się z nich np. o wcześniejszej lub późniejszej porze żniw, o strasznych upałach lub suszy, panujących w pewnym czasie. Przechowane opisy życia ludzi i zwierząt, a głównie opisy stanu roślinności dają mniej lub więcej jasne pojęcie o stopniowej zmianie klimatu w danej miejscowości.

Wiemy niemal ze wszelką pewnością, iż po ukończeniu okresu lodowego, którego ślady i teraz jeszcze w Europie zauważyć można, nastąpiło wszędzie stopniowe podnoszenie się temperatury. Trzy tysiące lat temu Grecya i Włochy były okryte nieprzebytemi lasami, złożonemi z drzew tych gatunków i krzaków, które obecnie spotykamy w północnych Niemczech.

W miarę, jak stopniowo temperatura podnosiła się, człowiek mógł zaprowadzić drzewa i krzewy stron południowych i dzięki temu zmienił się zupełnie wygląd tych okolic. I tak np. kasztan, cyprys, winna latorośl, drzewa: figowe, oliwkowe, laurowe, granaty, pomarańcze, palmy figowe niegdyś były w Europie zupełnie nieznane.

Ze starożytnych rękopisów klasycznych okazuje się, iż wyżej wzmiankowane drzewa hodowano w niektórych tylko miejscowościach; z początku aklimatyzowały się bardzo wolno i po pewnym czasie zaczęły wydawać owoce, niezdatne do użytku, które dopiero w czasach znacznie późniejszych zaczęły dojrzewać. Rośliny te upowszechniały się najpierw w południowych Włoszech, Hiszpanii, następnie w północnych Włoszech, południowej Francyi, południowych Niemczech, na koniec w Anglii, Holandyi, a nawet niektóre w Niemczech północnych. Widzimy z tego, jak krok za krokiem rozpowszechniały się obce rośliny w Europie i na podstawie tego faktu należy wnioskować, iż temperatura w Europie w czasach historycznych uległa znacznym zmianom.

Ojczyzną latorośli winnej było niegdyś południowe pobrzeże morza Kaspijskiego. W miarę, jak zmieniał się klimat, latorośl winna pojawiała się w Krecie, Chiosie, a już za czasów Homera rozprzestrzeniła się w Grecyi tak, iż wino stało się napojem narodowym. Z Grecyi latorośl winna przeniosła się do Włoch, gdzie w późniejszych czasach Rzeczypospolitej rzymskiej była już tak rozpowszechniona, iż Włochy stały się krajem uprzywilejowanym pod względem wyrobu win. Rozwój hodowli wina doszedł tak wielkich rozmiarów, iż wpłynął na ograniczenie uprawy zbóż i do Włoch zaczęto przywozić pszenicę, podczas gdy poprzednio działo się wręcz przeciwnie.

Niemcy dwa tysiące lat temu były okryte całe niezmierzonemi błotami, nieprzebytymi lasami, a ich klimat był niezmiernie wilgotny i surowy. Za czasów Cezara zimy w Niemczech były tak surowe, iż nie ustępowały w niczem zimom krajów północnych. W owe czasy daremnie próbowano hodować w Niemczech pszenicę i latorośl winną. Z czasem lasy stały się rzadszemi, błota wyschły i klimat surowy przemienił się w umiarkowany, a co dawniej było niewykonalne, stało się możliwe.

W czasach teraźniejszych wzrost ciepła zwłaszcza w lecie ustał. Europa przeżyła najwyższy stopień swego promienistego ciepła i nie brak dowodów, iż nasza część świata wstępuje w nowy okres rozwoju klimatycznego. Jakie zmiany zaszły na brzegach morza Śródziemnego i północnej Afryki od czasów historycznych do tej pory? Zamiast kwitnących niegdyś miast pozostały tylko ruiny, służące obecnie za schronienie dla koczujących beduinów i świadczące o wielkiej zmianie klimatu, dokonanej w czasach historycznych. Pustynia Sahara, na której nie można dziś dostrzedz najmniejszej trawki, okryta była niegdyś urodzajnemi polami i bujnymi sadami, radującymi wzrok ludzki. Palestyna, Syrya, Azya Mniejsza, kraje, w których rzeki „płynęły niegdyś mlekiem i miodem“, w znaczeniu urodzajności pól, przemieniły się w okolice nagie, nieurodzajne, zaledwie będące w stanie wyżywić ubogich pastuchów.

W Grecyi również tylko ruiny przypominają dawny kwitnący stan tych stron błogosławionych niegdyś, na które zdawało się, że niebo zesłało wszystkie swoje dobrodziejstwa. Gdzie się podziały te bujne pastwiska, na których pasły się niezliczone tabuny koni? Gdzie te pola kwitnące i gaje owocowe, o których tyle pisano w starożytności? Wszystko to zniknęło bez śladu i żadne starania ludzkie nie zdołają przywrócić tego, co było niegdyś.

Włochy, niegdyś śpichlerz Europy, stały się po same brzegi okolicą nieurodzajną i wybiedniałą. Bez wątpienia i ręka człowieka niemało pomogła naturze w tem dziele spustoszenia. Nie rozumiejąc ważności i znaczenia lasu dla klimatu, ludzie niemiłosiernie tępili go na całej przestrzeni półwyspu. Lecz, oprócz tej widocznej przyczyny, są jeszcze inne, daleko ważniejsze, których znaczenia dotychczas wyjaśnić nie można.

Na brzegach mórz Kaspijskiego i Czarnego przez cały szereg zim dają się we znaki duże mrozy, szkodzące roślinności miejscowej. Von Behr pisał jeszcze w 1860 r. o wymarciu palmy daktylowej na południowym brzegu morza Kaspijskiego; to samo zjawisko daje się dostrzegać w Grecyi. Odessa, leżąca prawie na jednej szerokości z Arco, a co do swego położenia nad brzegiem morza Czarnego, znajdująca się w więcej sprzyjających warunkach klimatycznych, od lat wielu znosi zimy znacznie ostrzejsze od zim środkowych Niemiec. Mieszkańcy Krymu, Kaukazu i Turkiestanu skarżą się na coraz bardziej nizką temperaturę zimową.

Drzewo bambusowe, rosnące niegdyś w północnych częściach państwa Niebieskiego, przeniosło się najpierw do środkowych, a obecnie spotyka się tylko w Chinach południowych. Winna latorośl, którą jeszcze w zeszłym wieku pomyślnie hodowano w północnych Niemczech, obecnie nie wydaje owoców dojrzałych. Hodowlę latorośli przerwano i dziś tylko nazwy ją przypominają. Można więc z całą pewnością powiedzieć, iż winna latorośl zwraca się z powrotem ku południowi, a fakt ten niewątpliwie stwierdza umniejszenie ciepła w klimacie europejskim.

Czy klimat Azyi środkowej także stał się zimniejszym? I na to pytanie można odpowiedzieć twierdząco, biorąc pod uwagę panujące tam wiatry wschodnie przy wysokim stanie barometru; są to warunki najbardziej niesprzyjające w znaczeniu klimatycznem. Na szczęście wiatr wschodni rzadko zjawia się w Europie na czas dłuższy i na zmianę z nim pojawiają się zazwyczaj, zwłaszcza wiosną i zimą, wiatry zachodnie, panujące zarówno w Europie zachodniej, jak i środkowej.

Meteorolog belgijski, Lazare, dowiódł, iż temperatura w okolicach Hanoweru w ostatnich dwóch latach obniżyła się prawie o dwa stopnie Celzyusza, podczas gdy średnia temperatura w Europie północnej i wschodniej podniosła się. Wogóle można powiedzieć, iż ogólne obniżenie temperatury w Europie środkowej i zachodniej jest tak widoczne, iż obecnie może być uważane jako fakt spełniony; zmiana ta zaznaczyła się w klimacie Francyi tak silnie, iż Flammarion przepowiada zbliżanie się nowego okresu lodowego.

Przypatrzywszy się bliżej tym faktom, łatwo dojść do wniosku, iż znaczne ochłodzenie temperatury we Francyi i Niemczech dotyczy głównie miesięcy letnich. To samo zjawisko zauważono w Anglii, oraz w południowym i środkowym pasie Rossyi. Natomiast opierając się na badaniach meteorologicznych klimatu w Petersburgu od 1744 r., możemy śmiało twierdzić, iż liczba dni bardzo zimnych znacznie zmniejszyła się w ostatnich czasach w północnej Rosyi. Od 1828 r. bardzo nizka temperatura trafiała się coraz rzadziej i już w drugiej połowie zeszłego stulecia, w porównaniu z zaprzeszłem i z początkiem przeszłego, liczba dni bardzo zimnych zmniejszyła się o pięćdziesiąt procent.

Takież obserwacye w północnych Niemczech, poczynając od 1788 r., wykazały, iż temperatura miesięcy zimowych stale, chociaż nieznacznie się podnosi. Wskutek tego ku końcowi zeszłego stulecia zaczęła zima stale ustępować miejsca jesieni; przeciwnie w lecie przez ostatnie lat dziesięć temperatura znacznie obniżyła się, wskutek czego zwiększyła się ilość opadów deszczowych, co, jak wiadomo, ma wielki wpływ na obniżenie temperatury. Okoliczność ta przyczyniła się głównie do ochłodzenia klimatu w Europie zachodniej. Ta sama przyczyna uniemożliwia dojrzewanie winogron w wielu okolicach Francyi i Niemiec. Z powodu południowego pochodzenia latorośli winnej, dla jej rozwoju potrzebna jest duża ilość ciepła, które absorbują mgły letnie, rosy i chmury. Z powyższego można wywnioskować, iż temperatura lata i zimy dąży jakby do zrównania się.

Największy wpływ na stan pogody w większej części Europy wywiera ocean Atlantycki z Golfströmem, przyczyniającym się do tworzenia zachodnich, północnych i południowych wiatrów, które latem przynoszą powietrze chłodne i wilgotne, a zimą wilgotne i ciepłe. Wpływ tych wiatrów rozciąga się nietylko na pobrzeża Europy zachodniej, ale także i na górzystą Szwajcaryę, Tyrol, Styryę, a nawet Węgry.

Widzimy więc, iż Europa zbliża się obecnie do klimatu umiarkowano-wilgotnego, sprzyjającego daleko więcej rozwojowi roślin od gorącego; dowodem tego wyspa Wight, na której umiarkowany, wilgotny klimat umożliwia rozwój roślin, budzących tam ogólny podziw.

Należy tu przypomnieć sobie, iż Golfström toczy ku północy w ciągu sekundy ośmnaście milionów metrów kubicznych wody, i jego prąd dosięga największej szybkości (53·6 mil morskich na dzień) właśnie zimą. Z tego można mieć pojęcie o wpływie takiej olbrzymiej masy wody na temperaturę oceanu Atlantyckiego, a co za tem idzie, i na okolice bliżej leżące. Wówczas stanie się zrozumiałem i to, dlaczego Grenlandya, która jeszcze za Karola Wielkiego była krajem „zielonych łąk“ („Grünes Land“), w ciągu tysiąca lat zmieniła się o tyle, iż warstwa lodu, grubości 300 metr., okrywa kwitnące niegdyś pole. Ciepłe wody Golfströmu, omywające poprzednio brzegi Grenlandyi, uległy przy wyjściu z zatoki Meksykańskiej, przechodząc około zwiększających się nieustannie ław koralowych Florydy, takiemu zboczeniu kierunku, iż obecnie dotykają brzegów Europy, a Grenlandyę pomijają zupełnie.

Olbrzymie masy ciepłych wód Golfströmu roztopią od północy góry lodowe i płynące od północy wody polarne zwyciężone zostaną przez ciepłe wody Golfströmu. Gletczery wysokich gór będą usuwały się coraz dalej pod wpływem opadów deszczowych w czasie letnich miesięcy i wskutek tego w Europie środkowej, n. p. w Niemczech, coraz bardziej będzie rozpowszechniał się klimat morski z chłodnem, wilgotnem latem, i pochmurną, ciepłą zimą i jesienią.

Mały feljeton.

Z listów słomianego wdowca.

Niepotrzebnie niepokoisz się Maryniu o to, jak sobie tutaj radzę. Powiadam Ci — znakomicie! Wy, kobiety, wyobrażacie sobie, że jak was zabraknie, to już wszystko musi iść do góry nogami. Otóż wziąłem sobie za punkt honoru dowieść Ci, iż umiem sobie radzić. Przecież każdy z nas był kiedyś kawalerem i także sobie radził niezgorzej. Zresztą i Ty posiłkujesz się pomocą służących.

A propos służących, muszę Ci powiedzieć, że przesadzasz w podejrzeniach i ostrożności. Od czasu ślubu (upływa już od tego słodkiego terminu lat 5), nie widziałem u nas możliwej twarzy. Same koczkodony i kandydatki do „grand prix“ na konkursie brzydoty. I jeszcze zabrałaś je ze sobą, zostawiając mnie pod opieką starej Marcinowej.

Na szczęście mam niewielkie wymagania, a tem więcej nadarza mi się sposobność do okazania samodzielności. Zresztą Marcinowa, choć stara i jak noc brzydka, jest oszczędna i uczciwa. Właściwie wczoraj dałem jej koronę na szuwaks i nietylko zwróciła mi 10 hal. reszty, ale jeszcze zapewniła, żebym się już nie kłopotał, bo będzie miała zapasu na jaki tydzień.

Powtarzam Ci, że wszystko byłoby dobrze, gdyby nie tęsknota za tobą i — naftalina... Ach, ta naftalina! Rozumiem teraz dlaczego zabija mole, gdy mnie tak kręci w nosie, że kicham co chwila. Wszystkie mole pouciekały z szuflad i powciskały się w meble, firanki, portyery, dywany... Czasami znajduję te nieszczęśliwe istoty i pod kołnierzem swego tużurka, ale daję im pokój, bo widocznie dogorywają. Za to upędzam się za fruwającemi motylkami i mam nawet rozrywkę i złudzenie wsi. Wczoraj rzuciłem książkę za jednym molem i trafiłem — w wazon. Wiesz, ten twój secesyjny. Trochę się wyszczerbił, ale odwróciłem go do ściany.

Marcinowa łapie je także, ale w inny sposób. Oto rozwiesza arkusze z klajstrem i powiada, że na to się wszystkie połapią. Jeden arkusz przykleił się do obicia, a drugi do otomany i mieliśmy trochę kłopotu, ale już prawie nic nie znać.

Strasznie mi dużo wychodzi proszku perskiego, ale też go używam w profuzyi jak Sardanapal jaki, bo to gorsze niż mole.

Uściskaj dzieciaki i bądź spokojna. Niech wam wieś posłuży wszystkim jak najlepiej.

Całuję Cię po tysiąc razy

Kochający mąż

Duduś“.

Droga Żoneczko!

Nie rozumiem, o co Ci chodzi. Przecież ja moli nie wytępię i nie mogę wyszukiwać ich w meblach. Zresztą wietrzę mieszkanie, a kurz wymiata Marcinowa do przedpokoju. Jest już tego spora kupka, którą obiecuje lada dzień wynieść. Staruszka jest zapracowana, tak, że jej często przychodzą pomagać służące z sąsiedztwa, a zapewne także korzystać z jej rad światłych, oraz doświadczonych. Miłe to i grzeczne dziewczyny... Myśmy nie mieli nigdy takich tertycznych służących.

Starej Marcinowej staram się nieco ulżyć, pozostając o ile możności za domem. Jest to tem niezbędniejsze, iż nie uwierzysz, ile się nagromadziło w lecie roboty w biurze. Tego zastąp, tego wyręcz, tak, że czasem powrócić mogę do domu ledwie o świcie. Raz nawet przyszedłem tak znużony i wyczerpany, że zasnąłem, zdaje mi się na dywanie w ubraniu i coś tam trochę z mebli poprzewracałem. Piszę Ci o tem, żeby uniknąć wszelkich plotek, jakie mogłyby dojść do Twoich uszu.

Doprawdy, zadziwiasz mnie tem ciągłem przypominaniem oszczędności. Bądź pewna, że nie wydaję więcej od Ciebie, choć jestem w mieście. Z każdym groszem się liczę. Nieraz wolę wypić szklankę herbaty u siebie, niż w cukierni. Jeżeli Marcinowa udziela rad na schodach, sam sobie nastawiam samowar. Wiesz, pysznie mi idzie. Węgle oblewam spirytusem, układam pęczek drzazdzek i — samowar zaraz syczy. Herbaty mi dość dużo wychodzi, ale Marcinowa powiada, że źle naciąga.

Próbowałem też przyrządzać sobie sam jajka na miękko i wreszcie doszedłem do dużej wprawy. A miałem kłopot! Maszynkę naftową zabrałaś, benzyny się boisz, więc posiłkuję się spirytusem. Do rondelka nalewam alkoholu i rozgrzewam wodę w garnuszku. Z początku spalałem mniej więcej szklankę spirytusu na jedno jajo, ale jak wpadłem na myśl, żeby do rondelka kłaść kulki z papieru, wystarcza mi pół szklanki.

Bieliznę oddaję do pralni, bo Marcinowa nie mogłaby sobie poradzić z praniem. Wczoraj odebrałem transport, policzyłem (widzisz jaki jestem ostrożny!) i pokwitowałem. Ale, ale, czy jesteś pewna, że wszystkie nasze ręczniki i prześcieradła były jednakowo znaczone, bo tutaj są różne litery. W każdym razie są to rzeczywiście prześcieradła (trochę podarte) i ręczniki (różnej wielkości). Nie przypominam też sobie, żebym oddawał do prania pończochy damskie, ale znalazłem je w paczce. Wcale niezłe, tylko z wydartemi piętami. Prócz tego dziś Marcinowa położyła mi rano na krześle przy łóżku... no, wiesz już co... także damskie! Wykrzyczałem ją, ale powiada, że to z pralni przysłano. Musiano się pomylić. Może się tobie przydadzą. Onegdaj w nieobecności Marcinowej zgłosił się do kuchni jakiś żebrak i powiedział, że zawsze u nas dostawał obiad od Ciebie. Obiadu mu dać nie mogłem, więc wręczyłem mu 10 halerzy. Biedak zwrócił mi pokorną uwagę, że już parę dni nie dostawał obiadu. Dodałem mu jeszcze 30 halerzy. Wyszedł, błogosławiąc Ciebie i nasz dom. Wczoraj zgłosiło się już 3 takich samych żebraków, a dziś 10. Musiałem zredukować odszkodowanie. Nie wiedziałem, droga Żonusiu, że masz takie złote serduszko. Zabawna jest ta twoja Kasia ze swojemi obawami o cnotę. Ona „bała się zostać z panem“. Dobry sobie koczkodon! Otóż nie wszyscy tak źle o mnie sądzą. Nie wiedziałaś zapewne, że stara Marcinowa ma siostrzenicę, bardzo sympatyczną dziewczynę, która została teraz bez służby, bo ją złośnica pani za jakiś tam drobiazg wydaliła. Otóż Marcinowa prosiła mnie, czyby jej siostrzenica nie mogła tymczasem nocować w kuchni, bo obawia się o złe dla niej towarzystwo. Jest to zaś dziewczę niewinne i niedoświadczone. Znając już Twoje miłosierne serce — pozwoliłem.

Uściski łączę dla Ciebie i dzieciaków.

Twój do zgonu

Mąż.

Kochana Żono!

Poprostu zadziwiasz mnie tonem swojego listu. Pełno w nim podejrzeń i insynuacyj. Powiadasz, że mnie niepodobna zostawić przez chwilę w domu, nie wierzysz w moją pracę i wyczerpanie, dochodzące do omdleń i nieprzytomności (przy takich upałach) ośmieszasz moją oszczędność i grozisz swoim powrotem. Owszem, przyjedź! Podejrzenia zaś Twoje co do pochodzenia pończoch i tego... no, już wiesz, są wprost śmieszne. Odrzucam je z całą świadomością swej niewinności. Co do siostrzenicy Marcinowej tę już eksmitowałem z kuchni, skoro omyliłem się na Twojem sercu. Prawdę mówisz: żebracy musieli skłamać. Co się zaś tyczy Twojego powrotu, to sądzę, że nie ze względu na mnie, lecz dla dobra dzieci zechcesz jeszcze pozostać. Lato się dopiero zaczęło, a mieszkanie zapłacone za cały sezon. Jeżeli chcesz, będę więcej oszczędzał i relacyę Ci o sobie skrupulatnie przysyłał. Na sprowadzenie się jednak do nas Twojej Ciotki zgodzić się nie mogę. Coby ludzie na to powiedzieli! Przecież ona jest panną, pięćdziesięcioletnią panną, ale zawsze panną. Nie rozumiem takiego znów bezgranicznego teraz do mnie zaufania! To moje ostatnie słowo, a zresztą rób, jak Ci się podoba.

Twój

Teodozyusz Iksiński.

KRONIKA.

Lwów 23 lipca.

Nabożeństwa za Ojca św. Dziś rano odbyła się w cerkwi św. Jura śpiewana msza pontyfikalna, którą celebrował X. arcybiskup Szeptycki w otoczeniu kapituły i kleru. Na mszę przybyli namiestnik hr. Potocki, Wydział krajowy z drem Pilatem na czele, generalicya, przedstawiciele władz i deputacye ruskich towarzystw. Po mszy św. odbyła się panachida. Po ukończeniu nabożeństwa składali kondolencyę w ręce X. metropolity: namiestnik w otoczeniu urzędników, Wydział krajowy i przedstawiciele Stauropigii i Domu Narodnego.

X. arcyb. Szeptycki wydał kurendę do urzędów parafialnych, nakazującą: ogłoszenie wiernym w najbliższą niedzielę wiadomości o śmierci Ojca św., zarządzenie przez trzy dni trzy razy dziennie 1/4-godzinnego dzwonienia, odprawienie dwóch mszy św. cichych z parastasem i jednej śpiewanej a we czwartek przyszłego tygodnia mszy św. *pro eligendo pontifice*. Przy jednem z tych nabożeństw mają Xięża miejscowi objaśnić ludność o życiu i działalności Leona XIII i wezwać ją do modłów za jego duszę i za wybór godnego następcy.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór adwokata dra Jana Steca na prezesa Rady powiatowej w Tarnowie.

Konkurs na posadę zarządzcy w zakładzie karnym dla mężczyzn w Stanisławowie z poborami IX klasy rangi, wolnem mieszkaniem i relutum 240 kor. rocznie, rozpisuje nadprokuratorya państwa we Lwowie z terminem do 5 sierpnia br.

Gradobicia. We wtorek późnym wieczorem nawiedziły burze gradowe kilka powiatów naszego kraju i zrządziły miejscami ogromne szkody. W Krakowie burza z piorunami i gradem trwała przez całą godzinę. Z okolicy Krakowa donoszą o wielkich szkodach w polach i ogrodach; w Balicy spłonęła chata od uderzenia piorunu.

W Zatorze grad padał we wtorek dwa razy, o godzinie 4 i o godz. 8. W mieście powybijanych jest mnóstwo szyb, w okolicy miasta ucierpiały te resztki ziemiopłodów, które pozostały po niedawnej powodzi.

W Tarnopolskiem również ogromnie dało się we znaki gradobicie. Donoszą, że we wtorek po południu we wsi Denysów koło Tarnopola przez pół godziny padał grad bez deszczu, wielkości orzechów włoskich, a nawet jaj kurzych. Na całej przestrzeni od Berezowicy aż po Podwołoczyska grad spustoszył pola i ogrody, pokaleczył bydło i drób, oraz zabił chłopa Dmytraka, który w polu zaskoczony został przez burzę i nie miał gdzie schować się naprędce.

Wieczorem dnia tego w okolicy Tarnopola znowu szalała burza z piorunami i nawalnym deszczem.

Konkurs żniwiarek-wiązałek w Przeworsku odłożono z powodu niepogody na sobotę 25 bm.

Ślub. Dziś odbył się w Krakowie ślub panny Sylwii Jutkiewicz, artystki teatru miejskiego z p. Marcinem Meizlem, urzędnikiem Banku dla handlu i przemysłu.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał nauczycielowi szkoły ćwiczeń w seminaryum nauczycielskiem męskiem w Tarnopolu, Janowi Brzezinie, złoty krzyż zasługi.

Minister skarbu zamianował menniczego w urzędzie probierczym w Krakowie, Stanisława Świeżawskiego, starszym menniczym.

Panna Flora Ogórkówna, Lwowianka, córka profesora gimnazyalnego, uzyskała wczoraj na wszechnicy wiedeńskiej stopień doktora wszech nauk lekarskich. Jest ona pierwszą kobietą, która w Austryi zdała doktorat medycyny, dotychczas były w Austryi tylko takie doktorki, które uzyskały ten stopień za granicą, a nostryfikowały go na jednej z wszechnic austryackich.

Wycieczka do Tuchli na dochód kolonii tuchlańskiej odbędzie się tej niedzieli d. 26 b. m. Bilet kolejowy tam i napowrót kosztuje 2 korony.

Wierny sługa Leona XIII. Podając wiadomości o ciężkiej chorobie Ojca świętego, niejednokrotnie już wymieniano nazwisko wiernego kamerdynera Centry, czuwającego przy łożu chorego pana. *Il Giornale d'Italia* kreśli sylwetkę tego poczciwego człowieka, ale z czasu gdy Ojciec św. jeszcze żył. Dziennik ten pisze:

„Jest w Watykanie osobistość, wobec wielkiej postaci Leona XIII nieznaczna i w cieniu pozostająca, ku której jednakże zwracają się sympatyczne uczucia wszystkich ludzi z sercem i poczuciem szlachetności. Osobą tą jest Pius Centra wierny sługa najwyższego pasterza. Jego niewzruszone, gorące, czynne przywiązanie przypomina przytaczane w legendach postacie sławnych sług, stworzone poetyczną fantazyą romansopisarzów. Centra żyje, oddycha tylko tchnieniem i życiem

swego uwielbianego pana. Kiedy czuwa sam nad nim w długich nocy godzinach, spogląda nań okiem tkliwem matki, śledzącej niespokojnie postępy choroby syna. I często oczy chorego, których sen przymknąć nie zdoła, zwracają się ku niemu i zatrzymują długo na twarzy Centry, i wtedy jeden i drugi, nic nie mówiąc, rozumieją i odgadują się doskonale.

Jeżeli chmura smutku i niepokoju zaćmi na chwilę oblicze dostojnego starca, Pius Centra, skoro to spostrzeże, uśmiecha się z udaną otuchą, ponieważ wyobraża sobie, że ten uśmiech powróci dostojnemu choremu zachwiany na chwilę spokój. Ale biedny Centra, choć od natury obdarzony silnem, żylastem ciałem, dziś prawie trudny do poznania. Trudy nużące, połączone z trwogą i ciągłem odnawianiem się obawy, przyprowadziły go do bardzo smutnego stanu. Pomimo to wierny człowiek upiera się, nie chcąc ustąpić drugiemu zaszczytu pełnienia swoich obowiązków, a Papież, który to wie, że Centra zawsze gotów na każde jego zawołanie, każdym razem, gdy ocknie się z krótkich chwil uśpienia, wzywa swojego Centrę. Napróżno krewni najwyższego Pasterza radzą i niemal rozkazują Piusowi Centrze, aby miał staranie o siebie, by wytchnął i spoczął. On nie sprzeciwia się nikomu, ale z uszanowaniem, nic nie mówiąc, daje do zrozumienia, że napróżno nalegają, bo jego miejsce tam, i stamtąd nikt nie zdoła go usunąć.

Adolfina Zimajer uproszoną została jeszcze na jeden występ na dochód „powodzian", który się odbędzie w piątek 24 lipca w doskonałym wodewilu: „Nad przepaścią".

Lwowski chór akademicki liczący 22 członków, wyjeżdża podobnie jak w latach ubiegłych, i w tym roku na tournée artystyczne po zdrojowiskach galicyjskich. Koncertować będzie 27 b. m. w Krynicy, 28 w Żegiestowie, 30 w Rabce, 1 sierpnia w Zakopanem, 3-go w Szczawnicy, 5-go w Iwoniczu.

Programy koncertów ułożone są z utworów przeważnie polskich kompozytorów a także z pieśni ludowych patryotycznych. Po koncertach odbędą się reuniony.

Inspektorem zdrojowiska w Krynicy zamianowany został w miejsce p. Mrawinczica komisarz powiatowy p. Adam Grabowski.

Zamach na życie cesarza Wilhelma przygotowywali anarchiści, przebywający w Chicago. Spisek ten wykryła policya chicagoska; należały do niego 4 osoby: 2 kobiety i 2 mężczyźni, którzy podobno odjechali do Hamburga.

Za udział w rozruchach chorwackich skazał sąd w Zagrzebiu dwie osoby na 8 miesięcy, jedenaście na 6 miesięcy, trzy na 4 miesiące a jedną na jeden miesiąc wiezienia.

Z państwa bojaźni Bożej i dobrych obyczajów. W Berlinie zdefraudował kasyer tamtejszej firmy bankowej braci Schindler, nazwiskiem Jacobus, sumę 140.000 marek i uciekł podobno do Argentyny. Właściciel firmy zastrzelił się w Hamburgu, gdyż defraudacya przyprawiła go o ruinę majątkową.

Nagła śmierć. Pod bramą kamienicy przy ul. Żółkiewskiej l. 38 zmarł wczoraj około godziny 10 wieczór jakiś nieznajomy, mniej więcej 22-letni mężczyzna, wysoki blondyn. Miał on na sobie ciemne ubranie marynarkowe, a w kieszeni kamizelki srebrny zegarek „roskopf" ze złotym łańcuszkiem. W surducie zmarłego znaleziono metr składany i duży ołówek, używany zwyczajnie przez stolarzy.

Wet za wet. Chcąc się zemścić na Roosevelcie, prezydencie rzeczypospolitej amerykańskiej za to, że przyjął petycyę od żydów amerykańskich, krytykującą postępowanie rządu rosyjskiego podczas rzezi żydów w Kiszyniewie, postarał się ambasador rosyjski w Londynie hr. Benkendorf o to, że murzyni amerykańscy wręczyli mu memoryał przedstawiający opłakane ich położenie w Stanach Zjednoczonych.

W memoryale tym błagają murzyni rząd rosyjski, aby poczynił energiczne przedstawienia gabinetowi waszyngtońskiemu i w imię cywilizacyi i ludzkości domagał się, żeby nie traktowano murzynów w Stanach Zjednoczonych gorzej, niż bydło domowe.

Serbska potwarz. Niejaki Nenadowicz, dyrektor kancelaryi króla Piotra Karageorgewicza, ogłosił teraz, że przeglądając papiery i rachunki zamordowanego króla Aleksandra serbskiego przekonał się, iż król ten wypłacał rocznie od 250.000—300.000 franków rozmaitym dziennikom wiedeńskim i peszteńskim. Zdaje się wszakże, że to twierdzenie owego pana jest tylko złośliwą zemstą na tej prasie za to, iż w ostrych słowach potępiła morderstwa belgradzkie. Nie przypominamy sobie bowiem, żebyśmy kiedykolwiek czy w niemieckiej, czy w peszteńskiej prasie czytali jaki artykuł przychylny dla króla Aleksandra i jego małżonki królowej Dragi. Owszem zawsze prasa ta traktowała tę parę królewską niechętnie i lekceważąco, a dopiero gdy ją zamordowano pojawiły się artykuły podyktowane uczuciem litości dla ofiar barbarzyńskiego mordu. Zapewne jednak obie te prasy zmuszą p. Nenadowicza do przytoczenia dowodów na jego twierdzenia.

Landbank berliński kupił od księcia kurlandzkiego Birona dobra nietążkowskie w powiecie śmigielskim, obejmujące Koszanowo, Radomicko i Stare Bojanowo, około 16.000 mórg obszaru, za 3,700.000 m.

Zmarli. Dr. Rudolf Trzebicki, profesor chirurgii na uniwersytecie krakowskim, umarł wczoraj w Krakowie, przeżywszy lat 42.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 12 w poł. + 15. Bar. 763. Nieruchomy. Pogodnie.

Złapał się.

— Podobno jesteś zaręczony z panną Wandą?

— Już nie jestem jej narzeczonym...

Szczerze ci winszuję!.... To kokietka, kobieta bez serca, marnotrawna, ograniczona, a przytem ojciec bankrut, a posag na księżycu.... Jak ci się udało jednak zrzucić to jarzmo narzeczeństwa?

— Jak?.... Ożeniłem się z panną Wandą....

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we czwartek „Druciarz". — W sobotę „Druciarz". — W niedzielę „Słodka dziewczyna".

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. W piątek 24 lipca na dochód powodzian: „Nad przepaścią," wodewil w 4 aktach ze śpiewami. Ostatni występ Adolfiny Zimajer.

Cyrk. Dziś we czwartek nadzwyczajne przedstawienie z pięknym programem. Występ wszystkich artystów i artystek, i po raz ostatni festyn w Madrycie czyli walka byków w Hiszpanii, wielka pantomina, wykonana przez 150 osób i 40 koni. Pantomina była przedstawiona z wielkiem powodzeniem we wszystkich głównych miastach stołecznych.

Jutro w piątek wielkie przedstawienie na dochód ludności dotkniętej powodzią.

Colosseum w ogrodzie w pasażu Hermanów przy ul. Słonecznej. Dziś i codziennie zapasy damskie; 10 najsilniejszych kobiet świata walczy o nagrodę 2000 K. Olbrzymi i wspaniały program. Początek o godz. 8 wieczorem.

Literatura i sztuka.

* **Fr. Reinstein**, „Humoreski". Biblioteka dzieł wyborowych. Warszawa 1903. P. Reinstein, mało znany w Galicyi, uchodzi w Warszawie za jednego z najlepszych współczesnych humorystów polskich.

Wogóle wypada zauważyć, że zastępy humorystów ogromnie się w ostatnich latach przerzedziły. Najlepsi zeszli do grobu, inni zmienili kierunek, przestali pisać humoreski i satyry, a rozpoczęli pracować na polu zwykłej publicystyki politycznej, nie przynosząc tem żadnego pożytku ani społeczeństwu, ani sobie: bo jako humoryści byli znakomitymi, a jako publicyści posiadają bardzo mierną wartość. To też naprzykład zawsze ubolewać będziemy nad tą nieodżałowaną szkodą, jaką wyrządził naszej literaturze p. Kazimierz Bartoszewicz przez to, że z jednego z najlepszych naszych humorystów przedzierzgnął się w zwykłego politycznego fejletonistę, nie odznaczającego się absolutnie niczem.

P. Reinstein ma także skłonność do opracowywania tematów politycznych i chętnie poświęca im swoje pióro, jednakże w tomiku, który leży przed nami jest o wiele więcej humoresek napisanych na tle społecznem, niż politycznem, a stąd można je czytać w Galicyi, lubo one wyłącznie dotyczą spraw i stosunków warszawskich.

Humor p. Reinsteina jest mało subtelny, sposoby używane przez niego do wywołania śmiechu są najczęściej grube, rysunek karykaturalny — z tem wszystkiem autor posiada tyle niezaprzeczonego talentu, że nawet bardzo wyrafinowany czytelnik, jakkolwiek będzie się na niego gniewał za brak subtelności nie mniej, przecie zrywać będzie boki z jego konceptów.

Dla pokazania jakim jest rodzaj p. Reinsteina, przytoczymy tu dwie humoreski z jego tomiku. Jedna nosi tytuł: „Mój kalendarz", druga opowiada o „Stanowisku studenta w życiu towarzyskim." Posłuchajmy ich obu:

Mój kalendarz.

Życie ludzkie składa się z ustawicznego nabywania, przymierzania i zdzierania odzieży, o czem najdokładniej wiedzą nasze żony, siostry, matki, a nawet babki.

Corocznie mniej więcej z końcem czerwca żona mówi mężowi:

— Jeżeli nie sprawisz mi okrycia letniego, stopię się z gorąca i będziesz miał śmierć moją na sumieniu.

I zaraz dodaje:

— Ale ja wiem, ty właśnie czekasz na moją śmierć. Wyście wszyscy tacy.

Co trwa dotąd, aż żona otrzyma kwotę potrzebną na kupno okrycia.

Człowiek bezżenny, co rok musi nadwerężać budżet kupnem kalendarza, który pomiędzy innemi, wskazuje mu i początek zmian pór roku. Tymczasem człowiek żonaty nie potrzebuje kalendarza.

W ostatnich dniach października wchodzi żywy kalendarz do twego gabinetu i mówi bez zająknienia:

— Mówię i mówię, przekładam i proszę, lecz rychlej porozumiałabym się z kamieniem młyńskim, ze stągiewką, ze szlabanem rogatkowym, ze wszystkiem czem chcesz, tylko nie z tobą. Rozpoczyna się jesień, a ty narażasz mnie na pośmiewisko, bo każesz mi wciąż chodzić w kapeluszu letnim. Dobrze mi ludzie mówili po naszych zaręczynach: lepiej uwiązać sobie kamień u szyi, iść do Wisły i...

Mąż uiszcza kontrybucyę za nastąpienie pory jesiennej i okupuje spokój aż do końca grudnia, w którym to czasie żona przypomina mu o zbliżaniu się zimy w te słowa:

Kapitulska ma przynajmniej męża, który ją kocha i pamięta o jej potrzebach. Ale niewszystkie żony mają jednakowe szczęście. Kapitulska szalała za Battistinim i afiszowała się, o czem mówi cała Warszawa. Gdyby to na ciebie spadło, byłyby dopiero sceny! A Kapitulski kupił jej jeszcze futro, mufkę i czapkę karakułową! Ona jest grzeszną i szczęśliwą, a ja? O, jakżem głupia! W Warszawie bawił niedawno Kawakami, przybyły z Sadą Yakko. Inna, na mojem miejscu, zaraz zaznajomiłaby się z Kawakamim i byłaby szczęśliwą. Byłam na przedstawieniu, widziałam go, a jednak pozostałam ci wierną. Za to teraz spotyka mnie nagroda. Drżę z zimna, jak nędzarka, bo niepodobna pokazywać się ludziom w popielicach, gdy najmodniejsze są skunksy. Ale to nic nie szkodzi. Już nie tyle przecierpiałam z tobą! Cierpienia, to zadanie wiernej i kochającej kobiety. Przychodzę z jedną jedyną prośbą. Gdy umrę, co w tych dniach nastąpi, połóż przynajmniej na moim grobie skromny kamień z napisem: „Zmarła za to, że kochała". O nic cię więcej nie proszę. To taka bagatela... Na wystawie Kiksnera widziałam skunksy, które...

Bogaty w doświadczenie, w chwili obecnej narodzin wiosny, uprzedziłem funkcye mego kalendarza — i złożyłem na biurku żony odpowiedni datek.

Sądziłem, że to mnie uczyni bohaterem, lecz przekonałem się, że zrobiłem głupstwo.

Żona przedewszystkiem schowała banknot do kieszeni, a potem rzekła, roniąc łzy:

— To mnie upokarza. Nie jestem służącą, która w terminie umówionym otrzymuje „zasługi". Delikatni mężowie nie wyrywają się nietaktownie, lecz czekają aż ich żona poprosi.

Biedaczka, z winy mego pośpiechu, straciła jeden występ sezonowy.

Stanowisko studenta w życiu towarzyskiem.

Sędziwy ojciec rodziny, ze łzami w zapadłych oczach, nad któremi wznosi się troskami poorane czoło, stanął z rękoma załamanemi przed mojem biurkiem i podyktował do druku tren następujący:

Student uniwersytetu lub politechniki, jest to największa klęska z pomiędzy tych, jakie dotykały kiedykolwiek ojca córek na wydaniu.

W sądach średniowiecznych istniały tortury, które jednak nie wytrzymują żadnego porównania z cierpieniami, gnębiącemi mnie i moich towarzyszów-współojców panien, które co rychlej zamąż wydaćby należało.

Poniżej podaję treściwy spis rozmaitych cierpień, których wyniki będą wskazane w ostatnich wierszach artykułu, raczej trenów niniejszych.

Cierpienie I.

Ojciec rodziny wylazł ze skóry. Nakupił materyałów spożywczych, wina, papierosów, a nawet cygar. Sprosił młodzież z ustalonemi stanowiskami, jak: lekarzy, adwokatów, fabrykanta, przemysłowca i obywatela ziemskiego. I niechaj przeklęty będzie pomysł, zwrócił się ojciec rodziny mimochodem do studenta, korepetytora domowego:

— Dziś będzie trochę skakania. Może pan przyprowadzisz paru kolegów?

Efekt owego „zaproszenia mimochodem":

Do sali wchodzi młody, lecz wybitnie obiecujący fabrykant, lekarz, adwokat itp. Zbliża się do doletniej córki mojej, Krysi:

— Proszę panią do pierwszego kontredansa.

— Już tańczę ze słuchachem medycyny A.

Młodzieniec z pozycyą syka.

— To do drugiego.

— Zamówił mnie student politechniki B.

Młody człowiek z ustaloną przyszłością tupie nogą.

— A więc do pierwszego mazura?

— Właśnie zapisał się w karnecie student matematyki C.

Milioner początkujący zacisnął usta, obraził się i wyszedł, Krysia straciła konkurenta...

A studenci tańczą ochoczo na mogile nadziei ojca rodziny!

Cierpienie II.

Majówka na Saskiej Kępie z udziałem młodego, a już majętnego obywatela miasta Warszawy, oraz grona studentów, bo ci, proszę ja pana, wszędzie wcisnąć się muszą.

W chwili powrotu do przystani, zagrzmiało i lunął deszcz. Obywatel, zarazem właściciel listów zastawnych jest nadzwyczajnie bojaźliwy i nieśmiały, lecz posiada parasol.

— Oświadczy się Krysi pod parasolem — szepcze moja żona rozpromieniona.

Potem oboje zgrzytamy szczątkami zębów.

Nieśmiały obywatel nigdy nie zdobędzie okazyi oświadczenia się o rękę Krysi. Studenci otoczyli ją nieszczęśliwą. Otoczyli ją dokoła, a ona jeszcze się do nich śmieje.

Cierpienie III.

Właściciel apteki, wdowiec, bezdzietny, w wigilię oświadczyn zapragnął wpisać wyjątek z „Maryi" Malczewskiego do albumu Krysi.

Zgadzamy się oczywiście z radością.

Aptekarz bezdzietny otwiera album i na rozmaitych stronicach znajduje aforyzmy, w rodzaju:

„Która panna, pytam, która
Nie podryga do mundura?
Medyk D."

„Niech pani wierci i kręci,
Lecz nie ma jako studenci.
Prawnik E."

„Pannie Krystynie w dowód najczystszej miłości,
W imieniu ogółu kolegów Politechniki
Chemik F."

Wdowiec przeczytał, machnął ręką i oświadczył się nazajutrz.... pannie z przeciwka.

Cierpienie IV.

Złożył nam wizytę kasyer z biura bankierskiego (3,500 rubli rocznej pensyi) G. Rozmowa weszła na tory stanu małżeńskiego.

Obecny (oby mu guziki u munduru poodpadały!) student, spojrzał na Krysię, ta parsknęła śmiechem i wszystko przepadło.

Cierpienie V.

W tem miejscu starzec zaniemógł z boleści.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 lipca.

(Z.) Fabrykanci cukru utrzymujący stosunki z angielskimi domami handlowymi, otrzymali od nich właśnie zawiadomienie, że począwszy od 20 lipca zmieniono w Anglii regulamin dla obrotu handlowego cukru w ten sposób, że do każdej przysyłki cukrem nadchodzącej do Anglii z zagranicy, musi być dołączony dowód, iż cukier ten pochodzi z kraju, który przystąpił do konwencyi brukselskiej i którego cukier nie może być obłożony cłem karnem w Anglii. Przesyłek, nie zaopatrzonych w taki certyfikat, nie będą przyjmowały angielskie domy handlowe. Jest to jeden z najsilniejszych argumentów, przemawiających za jak najrychlejszem zniesieniem ustawy kontyngentowej w Austryi, dopóki bowiem to zniesienie nie nastąpi, dopóty fabrykanci austryaccy nie mogą wprost utrzymywać stosunków z Anglią. Celem uregulowania tej sprawy ma minister finansów dr. Böhm-Bawerk przerwać swój urlop i już tymi dniami powróci do Wiednia, gdyż przed zniesieniem kontyngentu za pomocą paragrafu 14-go musi jeszcze porozumieć się z rządem węgierskim.

Z Pesztu donoszą, że są tam w toku starania o założenie węgierskiego banku kolonizacyjnego, którego zadaniem byłoby przedewszystkiem uregulować emigracyę z Węgier i iść na rękę rządowi w jego planach kolonizacyjnych. Urzeczywistnieniem tej myśli zajmuje się podobno węgierski bank kredytowy, tudzież węgierski bank eskontowy. Opieka nad wychodźcami węgierskimi ma być scentralizowana we Fiume, a węgierskie Towarzystwa okrętowe zaprowadzić mają regularne transporty emigrantów z Fiume do Ameryki.

Do Brukseli przybyć mają tymi dniami delegaci amerykańskiego trustu stalowego celem przeprowadzenia z europejskimi związkami przemysłowców żelaznych rokowań co do zawiązania międzynarodowego, obejmującego obie półkule, syndykatu szynowego. Amerykanie chcą według swego wzoru urządzić ten syndykat i unormować z góry ceny szyn kolejowych na całym świecie.

W Paryżu odbędzie się jutro subskrypcya na nową pożyczkę rosyjską w sumie 173 milionów franków. Pożyczka ta będzie 4-procentową i ofiarowaną zostanie subskrybentom po kursie pari, t. j. po 100 za 100. Popyt o nią będzie niezawodnie bardzo znaczny, gdyż rząd rosyjski zobowiązuje się przez lat piętnaście nie konwertować tej pożyczki na niżej oprocentowaną. W paryskich sferach finansowych obliczają, że suma wyłożona do subskrypcyi pokrytą zostanie przynajmniej 20 razy, chociaż warunki subskrypcyi są nierównie ostrzejsze niż przy dawniejszych emisyach, gdyż 25% ceny kupna należy złożyć zaraz przy zamówieniu, a całą resztę najpóźniej do 31 lipca.

Ze Szląska pruskiego donoszą, że skutkiem powodzi nastało tam ogromne zamięszanie w transporcie węgla. Setki naładowanych wagonów stoją na stacyach i nie można ich dalej ekspedyować, gdyż wiele fabryk, dla których przeznaczony jest węgiel, znajduje się na terytoryum, dotkniętem powodzią.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 664·25, węg. Zakł. kredyt. 733·50, Anglobanku 273·50, Unionbanku 528·00, Länderbanku 410·50, Bankvereinu 479·50, Bodencredit 920·00, Gal. Banku hip. 534·00, Statsbahny 671·25, Lombardy 83·00, Kol. Elbethal 428·50, Północnej 5385, Czerniowieckiej 574·50, Alpiny 370·00, Rima Muranyi 461·00, Praskiego Tow. żel. 1530, Fabryki broni 348·00, Tureckie tytoniowe 359·50, Oblig. węg. indemniz. 98·75, Renta majowa 100·35, Austr. renta koronowa 100·65, Węgier. renta koronowa 99·35, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·70, 4% Listy Banku krajow. 98·75, 4½% Listy Banku krajow. 102·25, 4% Listy Banku hipotecznego 98·00, 4½% Listy Banku hip. 101·00, 5% Listy Banku hipotecz. 111·90, 4% Gal. Oblig. propin. 100·25, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·35, 4% Poż. m. Lwowa 96·35, Losy turec. 121·50, Marki 117·37, Ruble 252·75.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Berno morawskie 23 lipca. Przy wczorajszej komisyi reambulacyjnej dla trasy kanału Dunaj-Odra, reprezentanci miasta Lundenburga żądali przeprowadzenia kanału koło Lundenburga i zbudowania portu w pobliżu dworca. Ze strony rządu podnoszono trudności techniczne. Wobec tego reprezentanci Lundenburga żądali zbudowania przynajmniej ślepego kanału do tego miasta i założenia portu koło dworca kolejowego. Komisya żądania te zbada i odda ministerstwu handlu, które w porozumieniu z morawskim Wydziałem krajowym poweźmie stosowne postanowienia.

Paryż 23 lipca. Sąd policyjny skazał na 100 franków grzywny nacyonalistycznego deputowanego Syvetona, za to, że podczas wyborów napadł i czynnie znieważył swego kontrkandydata.

Paryż 23 lipca. Minister spraw zagranicznych Delcassé przyjął wczoraj arcybiskupa, kardynała Richarda.

Baku 23 lipca. Wybuchł tu strejk wszystkich kategoryj robotników, 40.000 ludzi strejkuje. Tylko niewielu piekarzy pracuje. Dzienniki nie wychodzą.

Temeszwar 23 lipca. W Aninie strejkuje już 2000 robotników. Odeszły tam 2 kompanie wojska.

Belgrad 23 lipca. Serbska gmina kościelna w Prizrend zażądała od ekumenicznego patryarchy telegraficznie natychmiastowego usunięcia metropolity Nicefora, który prowadzi gorszące życie, opuścił przed 8 miesiącami siedzibę biskupią, zaniedbywał wszystkie kościelne sprawy. Gmina oświadczyła, że jeżeli metropolity nie odwołają, zerwie z ekumenicznym patryarchatem.

(Depesze popołudniowe).

Pekin 23 lipca. Książę Czing wystosował do amerykańskiego posła Congera pismo, w którem odmawia żądaniu otwarcia miast mandżurskich dla cudzoziemców. Czing wskazuje na niemożliwość otwarcia miast po stronie Chin, gdyż miasta te nie są w ich rękach, lecz obsadzone przez wojska rosyjskie. Jest możliwość, że przyjdzie do kompromisu i że otwarte zostanie jedno miasto dla Ameryki.

Rzym 23 lipca. Od samego rana ogromne tłumy publiczności spieszą do kościoła św. Piotra celem obejrzenia zwłok Ojca św. O pół do 6 rano uderzono w dzwony. Przy wejściu do kościoła panuje ogromny ścisk. Między godziną 6 a 8 wpuszczono do wnętrza kościoła 15.000 osób. Policya poczyniła daleko idące zarządzenia, celem utrzymania porządku. Pogoda piękna i ogromny upał.

Wiedeń 13 lipca. Umarł tu członek Izby panów generał-porucznik Józef hr. Waldstein.

Londyn 23 lipca. W czasie obiadu, urządzonego wczoraj w jadalni Izby gmin na cześć francuskich deputowanych i senatorów, wszyscy mówcy podnosili zgodnie coraz większą przyjaźń między Anglią a Francyą i oświadczyli, że nie ma obecnie powodu do przypuszczania, aby w przyszłości między obu państwami mogły powstać poważne zatargi.

Dzienniki poranne w artykułach wstępnych wyrażają radość z powodu tego zdarzenia, zaznaczając, że nie ma ono sobie równego w historyi Izby gmin.

Kraków 23 lipca. Prezydent miasta wydał obwieszczenie, pouczające obywateli, dotkniętych klęską powodzi, o ulgach podatkowych: w podatkach domowo-czynszowym, powszechno-zarobkowym i osobisto-dochodowym.

Praga 23 lipca. Kardynał Skrbeńsky wyjechał dziś w południe do Rzymu.

Konstantynopol 23 lipca Wbrew doniesieniu *Berliner Tagblattu* zapewniają ze strony urzędowej, że stan zdrowia sułtana jest bardzo dobry.

Suczawa 23 lipca. Minister rolnictwa br. Giovanelli zwiedziwszy wczoraj Dorna-Watrę, wyjechał do Kimpolungu, gdzie zwiedził szkołę dla przemysłu drzewnego. Z Kimpolungu udał się br. Giovanelli do Gurahumory.

Rzym 23 lipca. Zwłoki Papieża wystawione są w kaplicy Przenajświętszego Sakramentu.

Kraków 23 lipca. Do miejskiego biura dla spraw ludności dotkniętej powodzią wpłynęły dotąd pisma 78 właścicieli prywatnych, zgłaszających szkody w 95 realnościach na ogólną kwotę 162.537 kor. Szkody w ruchomościach przenoszą kwotę 81.000 kor. Biuro ubogich magistratu opatrzyło doraźnie dotychczas przeszło 400 osób. Prócz tego radzca miejski Kozicki przy pomocy komisarzy obwodowych magistratu dostarczył 25 delożowanym partyom mieszkań.

Rzym 23 lipca. Podczas wczorajszej wieczornej ceremonii żałobnej, która odbyła się w kościele św. Piotra, kardynał Oreglia zaniemógł lekko i zmuszony był udać się do swoich apartamentów.

Ischl 23 lipca. Dziś przed południem odbyło się w tutejszym kościele Requiem za duszę Ojca św. w obecności Cesarza, arcyks. Maryi Waleryi, arcyks. Franciszka Salwatora i jego starszych dzieci, ks. Leopolda Konrada bawarskiego, licznego grona dygnitarzy dworskich, oraz tłumów publiczności.

Budapeszt 23 lipca. Posiedzenie Sejmu rozpoczęło się dziś obstrukcyą techniczną. Poseł Kubik żądał kilkakrotnie odczytania protokołu z wczorajszego posiedzenia i spowodował w tym kierunku głosowanie i obliczenie posłów. Przewodniczący skonstatował dostateczny komplet, poczem Izba przeszła do porządku dziennego, tj. do dalszego ciągu dyskusyi programowej.

Przemawia p. Bakonyi i polemizuje z wczorajszą mową p. Apponyi'ego.

Wiedeń 23 lipca. Dziś przed południem odbyło się w kościele św. Szczepana pierwsze uroczyste Requiem za duszę Papieża Leona XIII przy niezwykle licznym udziale publiczności i kół oficyalnych. Między obecnymi zauważono: arcyksiężnę Maryę Teresę i Maryę Annuncyatę, arcyks. Leopolda Salvatora, pronuncyusza Taglianiego, wszystkich bawiących tu ministrów, ambasadora włoskiego hr. Nigrę i innych członków ciała dyplomatycznego, oraz reprezentantów władz rządowych i autonomicznych.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 23 lipca. Ks. J. Czartoryski z Wiązownicy. Ks. M. Sapieżyna z Bilki szlacheckiej. A. Gosiewski z Przeworska. A. Gorayski z Moderówki Dr. W. Barbacki z N. Sącza. G. Flechner z Wiednia. W. Szujski z Borysławia. W. Hoszard z Wieliczki. H. Hornig z Monachium. M. Parnes z Mokrzan. J. Langenheger z Loebersdorf

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 23 lipca. H. Sawczyński z Bełza. A. Wolniewicz z Olszy. J. Grodecki z Kijowa. E. Górski z Grybowa. J. Radłowska z Monasterzysk. O. Horodyska z Strzelisk. C. Jotkocz z Wołynia. Z. Zych ze Stryja. N. Winiarski z Zakopanego. R. Doryk z Sassowa. Z. Wyczółkowski z Gorlic. A. Lunyak z Wiednia. M. Waffen z Warszawy. M. Sołtysik ze Stryja. J. Krokowski z Jagielnicy. T. Tracz z Stopczak. J. Sokolewicz z Warszawy. A. Mroczkowski z Sanoka. P. Sosenko z Pławucza. K. Stelczykowie z Krosna. N. Rastawiecki z Sielca. R. Piwoda z Wiednia. S. Wyszyński z Wołynia. A. Wnukowski, J. Zagórski i J Sołohub z Wiednia. J. Kohller z Toporowa. J. Byłakowie z Hrusiatycz. R. Heller z Golleszau. S. Kędzierski z Mereszczowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 23 lipca. A. Pędracki z Turki. J. Maniewski z Bańkowic. E. Bocheński z Rawy ruskiej. Dr. Z. Friedmann z Gorlic. Dr. J. Zadurowicz z Turki. X. D. Kociuba z Zarwanicy. M. Stopczyńska z Tarnopola. R. Kundl z Czerniowiec. M. Cieński z Łośniowa. J. Pieniążek z Lipinek. J. Wleklińscy z Poznania. M. Wilczyńska z Łuczan. A. Urich z Wiednia.

Wiedeń 23 lipca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3% 286.—
" " " " z r. 1889 3% 000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 274.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5% 278.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 258.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank. 2% 87.—
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 121.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.85. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 430.00, Clary 40 zł. m. k. 162.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 80.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.00, Ofen 40 zł. 160.00, Palfty 40 zł. m. k. 168.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 54.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 67.—, Salma 40 zł. m. k. 223.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 255.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 450.—.

Wiedeń 23 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 20·55 (spokojnie). Spirytus 42·60 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 23 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 23 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·42. Mąka („Fleur de Paris") 32·00.

Frankfurt 23 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 208·90. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 187·75. Laura 000·00.

Lwów 23 lipca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 570.— do 580.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 535·00 do 545·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze. **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 8.15 (od 17|5), 8.14 (od 17|5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17|5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15|5 w dni powszednie), 9.12* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15|6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1|5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1|6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17|5 w niedz. i święta), 8.15, 6.30*, 9.55 (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 7.05* (od 17/5), 2.10 (od 17|5 w niedz. i święta), 8.30 (od 15|5], 8.14* (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 8.05 (od 15|6).
Do Skolego 8.05 (od 1|5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1|6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

3) X. Ludwik Coloma.

Z jezuickich tajemnic.

(Ciąg dalszy).

Jego wielebność poza swoją wielkością był człowiekiem wielce systematycznym; wnet też i łóżko zasłane zostało systematycznie: wyżej w nogach niż w głowach, z poduszkami wykrzywionemi każda w inną stronę i z kołdrą, opadającą na bok, z zupełnym brakiem wdzięku i elegancyi.

Zadowolony ze swego dzieła, ojciec przełożony ukląkł na prostym sosnowym klęczniku, nad którym wisiał wizerunek Serca Jezusowego, a pod nim świętego Ignacego i pobożnie odmówił *Akty*.

Wówczas, z westchnieniem ulgi, jakgdyby chciał powiedzieć: „No! teraz jesteśmy swobodni!" usiadł w fotelu i zaczął przeglądać książki i papiery. Stopniowo twarz jego ożywiała się: policzki poczęły płonąć, oczy ciskać błyskawice, pochwycił pióro i zabrał się do pisania. Przedtem jednak, wziąwszy obrazek Najświętszej Panny, stojący u stóp krucyfiksu, ucałował go z taką tkliwością i prostotą, z jaką dziecko ucałowałoby matkę, i wykrzyknął donośnym, dźwięcznym głosem:

— *Quot grammata scribam, tot laudes tibi persolvo!*

W tej samej chwili zastukano dwukrotnie do drzwi. Biedny ojciec przełożony spojrzał z przerażeniem w tę stronę, potem żałośnie na biały pasek papieru, zachęcający go do utrwalenia na nim jego pomysłów, i nie wypuszczając pióra z ręki, rzekł cierpliwie:

— Proszę!

Wszedł młody Jezuita, z twarzą dziwnie pogodną, a jednocześnie znużoną, w której było coś jakby z tęsknoty anioła, przeniesionego na ziemię. Zbliżył się zwolna, trzymając w jednej ręce piuskę, a w drugiej list, który stara wręczyła bratu Dominikowi. Był to ojciec Antoni.

— Nakryjcie głowę, ojcze, na miłość Boską, nakryjcie głowę! — wykrzyknął ojciec przełożony, ujrzawszy go, i z pośpiechem, zdradzającym wbrew jego woli chęć skończenia co najprędzej, dodał:

— Co tam takiego, mój ojcze, co tam takiego?

Ojciec Antoni zrozumiał, że przychodzi nie w porę, i zwracając się ku drzwiom, rzekł:

— Jeżeli wasza przewielebność nie ma czasu...

— O! nie!... to jest tak; ale mniejsza. Ten Damiron bredzi jak na mękach, i właśnie chwytałem nić jego wywodów... Upiera się, że wolna wola człowieka tam się kończy, gdzie się zaczyna, ale mów ojcze, mów!

I zacny ojciec przełożony spojrzał z rezygnacyą na pasek białego papieru, czując, że nić wywodów Damirona znów mu się wymyka.

— Niech wasza przewielebność raczy przeczytać ten list — rzekł ojciec Antoni, podając przełożonemu trzymaną w ręku kopertę.

— Przeczytaj go sam, mój ojcze, przeczytaj go sam i oszczędź mi roboty — odrzekł tamten, zerkając przez ramię na rozłożone manuskrypty, aby zatrzymać w pamięci to, co już przedtem poczynał przetrawiać jego umysł.

— Jest to list biednej, zbłąkanej duszy, która pragnie powrócić do owczarni — rzekł ojciec Antoni, rozkładając list.

— A toż otwórzże jej wrota na oścież! — wykrzyknął ojciec przełożony z zapałem. I jakby nic innego do roboty nie miał, upuścił pióro, zdjął okulary, oparł się o poręcz fotelu, splótł ręce i wielkimi palcami począł kręcić młynka.

Ojciec Antoni czytał zwolna:

— „Łaska Ducha świętego niechaj będzie z waszą wielebnością..."

— Co? przerwał przełożony ze zdziwieniem.

— „Łaska Ducha świętego niechaj będzie z waszą wielebnością" — powtórzył ojciec Antoni.

— Amen! — rzekł przełożony, pochylając głowę. I zażywszy niuszek tabaki, dodał:

— Czytaj dalej, mój ojcze, czytaj dalej.

— „Opuszczona dusza — ciągnął dalej ojciec Antoni — udaje się do waszej wielebności, błagając ją w Imię zasług naszego Odkupiciela i Jego Najświętszej Matki, bez grzechu poczętej, aby nie odrzucała prośby gorącej, którą zanosi. Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa poruszyła serce moje, i pragnę wyspowiadać się z win moich i obmyć duszę w zbawiennych wodach Sakramentu Pokuty. Jednakże krok ten naraża mnie na wielkie niebezpieczeństwo, gdyż już od trzydziestu lat wspólny wróg rodu ludzkiego wtrącił mnie w stowarzyszenia wolno-mularskie, i gdyby sekciarze powzięli podejrzenie, że się spowiadałem i odkryłem ich tajemnicę, zamordowaliby mnie bez wahania przy pierwszej sposobności. Dlatego, wezwawszy pomocy ojca światłości, obmyśliłem plan, który poddaję uznaniu waszej wielebności, a którym, bez wątpienia, natchnął mnie Duch święty, pragnący zbawić moją duszę. Rozkaż wasza wielebność, aby dziś o jedenastej wieczorem pogaszono światła w sieni i na schodach. Otwórz wasza wielebność drzwi swojej komnaty, znajdujące się tuż naprzeciw schodów i racz mnie tam oczekiwać, także po ciemku, gdyż w ten sposób będę mógł znaleźć się u twoich stóp i wyspowiadać się, bez obawy, aby ktokolwiek rozpoznać mógł osobę nędznego grzesznika, którego śledzą na wszystkie strony."

„Zaklinam cię, ojcze, na wnętrzności Jezusa Chrystusa naszego Pana i Boga, abyś zatrzymał to w najgłębszej tajemnicy i nie odtrącał tej pokornej prośby, od której zależeć może zbawienie duszy mojej; a jeśli zgodzisz się, wasza wielebność, na mój plan, tedy zechcesz przywiązać białą chustkę u ramy drugiego okna waszego domu przed dziesiątą wieczorem dziś, dnia trzeciego grudnia 18** roku".

— A za cały podpis — zakończył ojciec Antoni, z tym samym spokojem, z jakim odczytywał list — nakreślono krzyż.

— Z poza którego wyglądają rogi dyabła — odparł przełożony z żywością.

— Tak, mój ojcze, tak — ciągnął dalej porywczo, widząc, że ojciec Antoni pogląda na niego zdumiony — rogi dyabła, który tym razem chciał się pokazać tak łysym, że aż mu mózg wyskoczył... Bo, uważ tylko, mój ojcze, człowiek tego rodzaju, który się chce nawrócić, będzie płakał, krzyczał, ale nie będzie się posługiwał takimi pobożnymi zwrotami, jakich mogłaby użyć skrupulatna mniszka, idąca się spowiadać dlatego, że z pewną niecierpliwością zawołała na kota: a psik! Jednem słowem ten czuły list nie jest zgoła odczuty, jest przetem zmyślony.

— Ależ... któż by go mógł zmyślić?

— Jakiś łotr, który chce ojcu Antoniemu zapłacić, co sobie przeciw niemu zakarbował.

Ojciec Antoni otworzył szeroko oczy, czyste i niewinne jak oczy dziecka i zapytał szczerze zmartwiony:

— Wasza przewielebność przypuszcza, że jest ktoś taki, komu wyrządziłem krzywdę?

— Albożja wiem, mój ojcze, albożja wiem. Codziennie wyrządzasz jakąś krzywdę dyabłu... Każda dusza jaką mu odbierasz, to jakbyś mu ząb wyrywał. Pomyśl przeto, że ten arcy-pobożny list może być napisany ręką którego z jego ziemskich sekretarzy.

— Kiedyż pisze wyraźnie, że się chce wyspowiadać...

— Spodziewam się. Czy miał napisać, że ci chce wydrapać oczy? I... zastanów się tylko, mój ojcze... kogo jak kogo, ale ciebie znają dobrze w całem mieście, z twojej iście apostolskiej gorliwości, z twojej nieustającej pracy po więzieniach, po szpitalach, po najciemniejszych zaułkach ludzkiej nędzy fizycznej i duchowej... Codziennie u twego konfesyonału korzą się dusze, które już były na najkrótszej drodze do piekła i dzienniki sekty poczynają się zajmować ojcem Antonim... Przed dwoma dniami, nie dalej niż przed dwoma dniami (zapamiętaj to sobie i nie przerywaj) spowiadałeś umierającego wolnomularza, osobistość wielce wybitną w sekcie, na którego Pan w swych niezbadanych wyrokach wejrzał miłościwie w ostatniej godzinie jego życia... I oto, w dwa dni potem, drugi pobożny mason, który zna przykład naszego domu na wylot, bo wie nawet, że drzwi twojej celi znajdują się nawprost schodów, łaską Niebios tknięty pragnie wyspowiadać winy swoje przed ojcem Antonim o północy, po ciemku, przy otwartych drzwiach, aby mógł wejść i wyjść bez żadnej przeszkody... I wszystko to podyktował mu Duch Święty, żeby nas skłonił do połknięcia tego haczyka.

Ojciec Antoni słuchał ze spuszczonemi oczyma, obracając list w drżących palcach.

— A jeśli to prawda, ojcze? — rzekł wreszcie. — Błaga nas w Imię Chrystusa.

Było tyle pokory, tyle namaszczenia, a jednocześnie tyle tkliwości w ostatnich słowach młodego Jezuity, że wzruszyły przełożonego do głębi.

— Ależ, synu mój! — wykrzyknął, zrywając się z fotelu i przystępując do niego z otwartemi rękoma, jak gdyby go chciał uściskać. — A jeżeli kłamie, jak przypuszczam? A jeśli to jest zasadzka, grożąca twemu życiu?

— I cóż stąd? — odparł ojciec Antoni, wzruszając ramionami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Głosy Publiczności.

Odezwa kupców do Publiczności.

Odczuwając głęboką potrzebę święcenia niedziel w duchu chrześciańskim, również potrzebę wypoczynku po ciężkiej a wyczerpującej pracy zawodowej podpisane firmy handlowe postanowiły odtąd wcale nie otwierać swych handlów w niedzielę, zaś w inne dnie świąteczne tylko dla załatwienia koniecznych czynności od godziny 8 do 10 przedpołudniem. Spodziewamy się poparcia naszych dążeń i zanosimy gorącą prośbę do przychylnej nam Publiczności, aby potrzeby swe w dni powszednie załatwiać raczyła. Mamy nadzieję, że za przykładem i reszta pp. kupców chrześciańskich raczy przyłączyć się solidarnie i nie zechce upośledzać się odosobnieniem.

Postanowienie nasze weszło w życie z dniem 19. lipca 1908 r.

Magazyny specyalne galanteryjne.
(Magasin au bon Marché) Kesmarky & Illes następca W. Ciechulski ul. Teatralna 2.
Stanisław Tkacz, ul. Hetmańska 10.

Składy aparatów i przyborów do fotografii.
Władysław Borzemski i Ska, ul. Teatralna 7.
Edmund Brodkowski pl. Halicki 14.

Magazyn wyrobów srebrnych i z chińskiego srebra.
M. Jakubowski, pl. Maryacki 10.

Magazyny haftów, drobiazgów i artykułów modnych damskich.
Antoni Enders, Rynek.
Adam Hauser przedtem M. Ludwig, ul Halicka 14.
W. Ligęza i W. Górski, ul Halicka 21.
Jan Pawłowski, pl. Maryacki 6.

Magazyny tapet, dywanów i dekoracyj.
A. Krzysztofowicz, Hotel George'a.
W. Primus i S. Iglicki, ul. Jagiellońska.
W. Adamski przedtem Jürgens, ul. Sobieskiego.

Skład farb i materyałów.
A. Beacock, ul. Hetmańska.
A. Hübner, Rynek.
P. Mikolascha i Sp., ul. Kopernika.
O. T. Wincklera Syn, Rynek.

Magazyny porcelany i szkła.
A. Bartosz, pl. Maryacki 7.
K. Lewicki, pl Maryacki 10.
T. Okornicki, ul. Halicka.
Jan Quest, Rynek.
Robert Quest, Rynek.

Magazyn broni i amunicyi.
A. Dzikowski, ul. Karola Ludwika.

S. Pielecki, p. Maryacki.

Handle korzeni i delikatesów.
S. Markiewicz, Rynek.
K. Bałłabana następca, J. Ożmiński, ul. Halicka.
J. Justiana następca, A. Olearczyk (skład prochu), ul. Krakowska.
F. Schubuth i Sp., Rynek.
O. T. Wincklera Syn, Rynek.
Leonard Selecki, ul. Batorego.

Magazyny płócien i bielizny.
M. Beyer i Spka ul. Karola Ludwika.
J. Drexler i Synowie, pl. Kapitulny.
F. Knauer i Syn, pl. Kapitulny.
Feliks Kowalski, Rynek.
H. Mieszkowski & A. Sołtys, Hotel Europejski.
K. J. Schayer (Konfekcya damska), ul. Karola Ludwika.
Stachiewicz i Abrysowski, Rynek.
Starzewski (Skład płócien Korczyńskich) ul. Halicka 16.

Magazyn lamp.
R. Ditmar, pl. Maryacki.

Magazyn artykułów gumowych.
R. Krimmer, Hotel Francuski.

Magazyn rękawiczek.
Jan Cirok, pl Maryacki.

Fabryki kołder i Materaców.
J. Drexler i Synowie pl. Kapitulny.
Józef Schuster, ul. Kopernika.

Handel papieru i przyborów do pisania.
W. Zborcewicz, ul. Sobieskiego.

Magazyny artykułów kościelnych.
M. Dymet i K. Urban, Rynek
W. Kuczabiński, ul. Kopernika.
E. Spożarski i W. Uścieński, ul. Ruska.

Dalsze zgłoszenia firm przyjmuje Stow. Kupców i Młodzieży handlowej ul. Czarneckiego l. 1. II. piętro.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.